MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIII. Nr. 37. WARSZAWA, 27 SIERPNIA 1933 R. CENA NUMERU 80 GR.

O KRYZYSIE

DZIESIĘĆ lat temu napisał Roman Dmowski artykuł, w którym przepowiedział kryzys gospodarczy i postawił jego djagnozę[1]): „...nie można się łudzić nadzieją",—pisał Dmowski—„że klęska gospodarcza Europy, której dziś jesteśmy świadkami, jest tylko czasową i przeciwnie trzeba przewidywać, że wywóz wytworów przemysłu z Europy będzie coraz bardziej spadał, że liczba bezrobotnych będzie rosła. Logika faktów mówi, że wyrok dziejów, skazujący naszą część świata na szybkie zubożenie, jest nieodwołalny". Przewidywanie swoje oparł Dmowski na faktach takich, jak decentralizacja przemysłu, zanikanie specjalizacji przemysłowej w różnych krajach i zatracenie prymatu gospodarczego przez Europę i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Zaczynała się wówczas, gdy rzeczy powyższe wykładał Dmowski, odnowa gospodarcza po zastoju wojennym, nikt przeto w szerokich sferach społeczeństw europejskich nie przypuszczał, że zbliża się ostry kryzys gospodarczy, nie zwrócono uwagi na wywody polskiego pisarza. Gdy zaś zaczęły się ukazywać potem przejawy przesilenia, uczeni ekonomiści oświadczyli, że jest to zwykły kryzys konjunkturalny, jakich cały szereg widziały Europa i Ameryka Północna, i jakie są koniecznością, wynikającą z przystosowywania się produkcji do konsumpcji. Rozwinął później Dmowski swoje zapatrywania na przesilenie, uzasadniał, że nie jest ono wyłącznie natury gospodarczej, że zapowiada głębokie przeobrażenia w całokształcie życia narodów cywilizacji zachodnio-europejskiej, że jest przejawem, świadczącym o tem, iż kończy się jeden okres cywilizacyjny, a zaczyna inny, że jeśli ludy nie zastosują się do zachodzących przemian na drodze ewolucyjnej, to będą zmuszone zrobić to na drodze rewolucyjnej... Nie stawiamy sobie zadania rozwijania tu całej tej — jeśli się tak wyrazić wolno — teorji kryzysowej. Znajdzie ją każdy w książkach Dmowskiego — w tej, która ukazała się w r. 1931 p. t. „Świat powojenny a Polska" i w tej, która ukaże się niezadługo na półkach księgarskich.

Rozwój wypadków potwierdził całkowicie przewidywania Dmowskiego. Czyż jest dziś choć jeden człowiek, podający w wątpliwość istnienie kryzysu gospodarczego? Większość teoretyków, zajmujących się nauką ekonomji, trwa jednak przy pierwotnej opinji, że mamy do czynienia ze zwykłym kryzysem konjunkturalnym. Są atoli wyjątki. Zaczynają się zjawiać już nietylko artykuły, dotyczące szczegółów, lecz książki, w których rozwijane są poglądy, zgodne z djagnozą polskiego pisarza. Trzeba, by wiedziano o nich w Polsce.

Pierwszy bodaj zaczął traktować kryzys jako strukturalny André Sigfried, pisząc o przesileniu gospodarczem w Wielkiej Brytanji (*„La Crise britannique au XX siècle"*). Analizując położenie gospodarcze Anglji, doszedł Sigfried do wniosku, iż „mamy do czynienia z kompletną transformacją świata, w którym Anglja nie odnajduje już swego miejsca". A dalej: „Zmiana równowagi jest tak duża, że przerasta potęgę brytyjską. Kierownictwo gospodarcze

---

[1]) Artykuł ten, p. t. „Nowe czasy i nowe zagadnienia", ukazał się w zeszycie styczniowym „Przeglądu Wszechpolskiego" w roku 1924.

świata, które od czasów Odrodzenia odbywało się za pośrednictwem Europy i na jej korzyść, jest obecnie podane w wątpliwość: rasy kolorowe się emancypują, a między białymi, którzy się rozsiedli po całej ziemi, ci, co są poza Europą, dążą do wzięcia w swe ręce inicjatywy gospodarczej. To też Anglja, solidarna w tem z całą Europą, znajduje się nieco na boku w stosunku do nowych ugrupowań, których środek ciężkości jest gdzieindziej. Hegemonja światowa, która jej przypadła w ostatnim wieku, staje się już dla niej niemożliwa, lub conajmniej o wiele trudniejsza, bo już pewne prądy nie działają na jej korzyść".

Było to pisane w r. 1931, obecnie, po dwóch latach, mniejby p. Siegfried miał wiary w Amerykę i twardziejby z pewnością stawiał swoje tezy, pisząc o utracie prymatu gospodarczego przez dawne kraje o wysokim rozwoju przemysłu.

Do Francji kryzys przyszedł najpóźniej i daje się we znaki najsłabiej, a to wskutek zdrowej struktury gospodarczej i społecznej tego kraju. Odczuwana jest tam natomiast bodaj silniej, niż gdzieindziej. Poświęcono mu też już dużo rozważań w czasopismach i w literaturze książkowej. Najbliższym stanowiska, zajętego przez Dmowskiego, jest niewątpliwie pisarz ekonomiczny, p. Pierre Lucius, który analizuje położenie gospodarcze Francji w dwóch książkach („*Faillite du Capitalisme? une explication de la Crise Mondiale*" i „*Rénovation du Capitalisme*") i daje wskazania, dotyczące przezwyciężenia kryzysu. To ostatnie nie interesuje nas w tej chwili, pragniemy tylko stwierdzić, że djagnoza kryzysu gospodarczego światowego jest zupełnie zgodna z djagnozą polskiego pisarza. Krach październikowy r. 1929 w Stanach Zjednoczonych kończy—zdaniem p. Luciusa—okres historyczny, rozpoczynający się w październiku r. 1492 odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Otworzyły się wówczas przed ludami Europy nowe przestrzenie, co spowodowało rozkład systemu gospodarczego, społecznego i politycznego średniowiecza. W wieku XX zakończył się proces zaludnienia i eksploatacji tych przestrzeni; ziemia, będąca do rozporządzenia ludzkości, jest znów ograniczona; wracają w pewnym sensie znów warunki, jakie istniały w średniowieczu, to zaś wywołuje kryzys i konieczność głębokich przemian w życiu i w myśli ludzkiej. Okres liberalizmu gospodarczego, zarówno w praktyce, jak w teorji, jest skończony.

Niemcy szły tuż za Anglją i Stanami Zjednoczonemi w rozwoju przemysłu i rozbudowie systemu kapitalistycznego. Kryzys dotyka je też bardzo mocno. Wraz z następstwami klęski wojennej pchnął on Niemcy na drogę rewolucji stosunków. Odbywa się tam nietylko ferment społeczny i polityczny, znajdujący swój wyraz w Hitleryzmie, lecz i ferment myślowy, którego przebieg i wyniki winny zainteresować nas, jako żyjących w sąsiedztwie narodu niemieckiego. Nie można też zaprzeczyć Niemcom poważnego dorobku na terenie nauki ekonomicznej. Teorje kryzysowe, najbardziej zbliżone do tych, jakie nas tu obchodzą, znajdujemy w pismach, wychodzących z łona grupy ludzi, skupionych około miesięcznika „*Die Tat*". Mamy zwłaszcza na myśli to, co pisze Ferdinand Fried („*Das Ende des Kapitalismus*" i „*Autarkie*"). Pisarz ten analizuje rozwój stosunków gospodarczych Niemiec i daje wskazania dla polityki gospodarczej swego kraju. Nie to nas jednak obchodzi tutaj, lecz djagnoza kryzysu, która opiera się także na twierdzeniu, że nastąpiła decentralizacja przemysłu, skończyła się specjalizacja przemysłowa poszczególnych krajów, a terytorjum gospodarcze, będące w dyspozycji ludzkości, jest znów ograniczone.

Jest w krajach języka niemieckiego cała szkoła ekonomiczna, która wychodzi z założeń, prowadzących do takiej oceny kryzysu, jaką podał w Polsce Dmowski. Ojcem tej szkoły jest znany uczony prof. Othmar Spann, który już przed kilkunastu laty, w książce „*Das Wahre Staat*", zapowiadał schyłek okresu, rozpoczętego Odrodzeniem i mającego swój najwyższy wykwit w rozwoju gospodarczym Europy w wieku XIX i w zbudowanym na zasadach liberalnych systemie kapitalistycznym. Uczniowie wiedeńskiego profesora rozwijają dalej konsekwencje z jego założeń. Zwrócimy tylko uwagę czytelnika na książki prof. Wilhelma Andreae, a zwłaszcza na jego najnowsze dzieło: „*Kapitalismus, Bolschewismus, Faschismus*" (1933), omawiające ostatnie doświadczenia gospodarcze ludzkości.

Kto weźmie do ręki książkę prezydenta Roosevelta („*Looking forward*") i przyjrzy się, choćby powierzchownie, jego akcji odbudowy gospodarczej Stanów Zjednoczonych, ten przyzna (niezależnie od tego, jak osądzi przyszłość i skuteczność tej akcji), że punktem jej wyjścia jest stwierdzenie głębokiego przeobrażenia w rzeczywistości gospodarczej świata.

Przerywam wyliczenia nazwisk i tytułów dzieł. Nie chodziło mi o danie pełnego i szczegółowego przeglądu poszukiwań ludzi, zajmujących się przesileniem światowem i patrzących na nie z pewnego określonego stanowiska. Postawiłem sobie zadanie znacznie łatwiejsze i skromniejsze, a mianowicie stwierdzenie, że djagnoza światowego kryzysu gospodarczego, postawiona przed dziesięciu laty przez Dmowskiego, jest dziś potwierdzona przez ludzi nauki i praktyki ekonomicznej we wszystkich krajach, dotkniętych kryzysem. Są to może rzeczy nie doskonałe, są to może dopiero próby, niemniej przeto droga już jest wskazana; nie ulega wątpliwości, że pójdzie po niej coraz więcej badaczy i myślicieli. Jest rzeczą konieczną, by odpowiednie prace i wysiłki były znane w Polsce; co więcej, trzeba, by w tem budownictwie przyszłości myśl polska dotrzymała kroku myśli innych narodów.

STANISŁAW KOZICKI

GŁĘBOKIE PRZEMIANY

OBÓZ narodowy w Polsce zawsze pracował wśród szerokich mas. Pierwsze początki kierunku wszechpolskiego miały charakter wybitnie ludowy, a jeden z głównych twórców prądu demokratyczno - narodowego, Jan Ludwik Popławski, w zaraniu swej działalności pisarskiej, na łamach warszawskiego „Głosu", posunął się tak daleko, iż postawił tezę o odrębności kultury ludu polskiego i twierdził, iż interesy wszystkich warstw muszą być podporządkowane ludowi, bo lud — to naród. W miarę dalszego rozwoju kierunku narodowego i precyzowania jego założeń, nastąpiły pewne pogłębienia i zmiany. Zawsze jednak obóz narodowy widział w ludzie wielki zbiornik, z którego czerpią soki odżywcze warstwy kierownicze. Nigdy też demokraci narodowi nie przestawali pracować wśród warstw ludowych, miejskich i robotniczych. Narodowcy zdawali sobie sprawę, iż naród polski tylko wtedy może się stać niepodległym i uzyskać byt państwowy, kiedy przemieni swą strukturę społeczną, a to mogło się stać tylko przez uczynienie z szerokich mas czynnika historycznego, któryby wraz z innemi warstwami wziął udział czynny w twórczości historycznej Polski, a przez to z narodu naszego uczynił społeczeństwo naprawdę nowoczesne. Tylko lud mógł nowemi sokami zasilić naród i wytworzyć siły, któreby były zdolne wydźwignąć Polskę z niewoli przy sprzyjających warunkach na terenie międzynarodowym. Nie w całej pełni mógł ruch narodowy dokonać tego zadania z powodu przeszkód, które napotkał.

Obóz narodowy od początku swego istnienia przeciwstawił się rozmaitym organizacjom międzynarodowym i tym, którzy niemi kierowali, t. j. Żydom. Popławski i Dmowski uważali za główne zadanie uwolnić narodową politykę polską od związku z organizacjami i potęgami, które miały swoje, ale nie polskie cele na oku i które sprawę polską dla swoich wygrywały interesów, często szkodząc przez to Polsce i uniemożliwiając jej znalezienie odpowiednich dróg polityki polskiej, jedynie słusznych i racjonalnych. Czynniki te, za ich zdemaskowanie, wydały obozowi narodowemu walkę na śmierć i życie i wewnątrz kraju i na terenie zagranicznym. Wewnątrz kraju posługiwano się rozmaitemi metodami, by narodowcom przeciwstawić wszystkie stronnictwa polskie, a przedewszystkiem aby ich zohydzić wśród szerokich mas ludowych. Przedstawiano nas, jako reakcjonistów i wsteczników, jako obrońców kapitalistów i „obszarników", jako uosobienie tych wszystkich czarnych sił, co lud chciały ujarzmić i w ciemnocie utrzymać. Żydzi mieli tak wielkie wpływy, iż potrafili narzucić swoje suggestje i daleko je rozszerzyć przez organizacje sobie podporządkowane.

W niepodległej Polsce walka ta toczyła się dalej. Wprawdzie były chwile, kiedy obóz narodowy zdobywał wielkie wpływy w masach, ale raczej były to tylko nastroje. Nastroje te jednak nie były ujęte w formy silnej i karnej organizacji, na której czele stałby sztab, kierujący oficerami i podoficerami, rozsianymi po całej przestrzeni kraju. Wprawdzie mieliśmy wielu zwolenników wśród włościan i robotników, ale naogół mało było takich wśród nich, których możnaby było nazwać typem narodowca. Jeżeli zaś chce się utrwalić swoje znaczenie w masach, to można tego dokonać tylko przez wytwarzanie wśród nich typu narodowca-robotnika i narodowca-włościanina. Tak jak mamy tego rodzaju działaczy liczniejszych wśród inteligencji i mieszczaństwa. Z tego właśnie powodu nie mogliśmy utrwalić na stałe naszych wpływów wśród robotników i włościan.

Teraz sytuacja obozu narodowego w Polsce zmieniła się gruntownie. Masy ludowe po walkach klasowych i panowaniu wśród nich stronnictw o charakterze klasowym, straciły wiarę w ich znaczenie i zwróciły się w kierunku prądów narodowych. Powiał przychylny wiatr dla nas. Idea narodowa wywiera wprost suggestywny wpływ na lud. Masy instynktownie szukają organizacyj narodowych, rozumieją te masy, iż dzisiejszą rzeczywistość polską przetworzyć może tylko program narodowy, tak jak to się dzieje zresztą na całym świecie. Program narodowy budzi wśród tych mas wprost entuzjazm. Wprawdzie te siły, które przedtem działały przeciwko obozowi narodowemu, także i teraz nie zaniechały swej roboty, a nawet znalazły pomoc w tych komórkach organizacyjnych, które tylko celom Polski powinny służyć, ale równocześnie straciły one na świecie swoje znaczenie, a szerokie masy ludu widzą w nich wroga Polski, tem samem zaś coraz więcej rozumieją, iż to także ich własny wróg. Masy garną się pod sztandary narodowe. O tem świadczy nietylko fakt odrodzenia się ruchu narodowego wśród robotników łódzkich i w innych ośrodkach przemysłowych, ale także wzmożenie się zainteresowania obozem narodowym wśród włościan we wszystkich częściach Polski.

To zjawisko posiada pierwszorzędne znaczenie dla życia politycznego państwa polskiego. Trzeba zdawać sobie sprawę, iż czynnikiem naprawdę niezależnym, i pod względem materjalnym i umysłowym, jest chłop polski i młode pokolenie robotnicze. Inne warstwy — może jeszcze z wyjątkiem mieszczaństwa — straciły w wielkiej mierze swą niezależność i samodzielność. Nie chcemy tutaj pisać słów przykrych o ziemiaństwie i o pewnych zawodach inteligenckich. Można wśród tych czynników znaleźć pierwszorzędne jednostki, ale jeżeli chodzi o siły naprawdę samodzielne i zdolne do odegrania wielkiej roli historycznej, to te są przedewszystkiem w masach włościańskich i robotniczych. Masy te coraz bardziej wyzbywają się agresywności i wyłączności klasowej, a coraz więcej rozumieją zasady narodowe, przejmują się ideą solidarności narodowej i chcą iść do pracy i walki o realizację programu narodowego. Wśród mas ludowych dokonały się głębokie przemiany. Wprawdzie jeszcze tam kłębią się wiry i płyną głęboko nurty rozmaitych namiętności, ale właśnie można te namiętności, które świadczą o bujnem życiu, wykorzystać w twórczym i pozytywnym kierunku. Czy tak się stanie, to będzie zależeć od nas, czy podołamy zadaniom, czy starczy nam sił na to, aby te masy, garnące się pod sztandary narodowe, nietylko skupić, ale i dać im odpowiednich kierowników. Tego można będzie dokonać przez wysiłek systematyczny. Na tem jednak nie koniec. Trzeba te masy utrzymać w nieustannym ruchu, bo ruch, walka i wir życia ku nam je pociąga. Chcą one bowiem w tym wirze walki pod sztandarami narodowemi

przekuć i przetworzyć dzisiejszą chwilę Polski na inną — narodową. W tem widzą cel swój i żadne ofiary, nawet największe, ich nie przestraszą. Dlatego obóz narodowy musi być organizacją nieustannego ruchu, musi przejawiać olbrzymią dynamikę, która masy pociąga i je przetopi w tyglu narodowej ideologji. Dynamika ta musi istnieć i w okresie walki, ale także po zwycięstwie, w czasie przetwarzania obecnego organizmu państwowego na narodowy. Musi to być dynamika myśli, haseł, światopoglądu całego, ale także dynamika czynu.

JÓZEF PETRYCKI

ZASADA WZAJEMNOŚCI

KAŻDA sprawa ma swoją zasadę najgłębszą i najprostszą, na której spoczywa i według której powinna być rozwiązywana. Ludzie mętni, słabi, albo oszuści, gdy nie umieją, sił nie mają, lub nie chcą jakiej sprawy według jej istoty rozwiązać, mącą ją i wikłają mnóstwem zagadnień ubocznych, wtórnych, albo wręcz fałszywych, nie dopuszczając do odsłonięcia jej podstaw przyrodzonych. Podług nich, prawda, zwłaszcza „szczera, naukowa“ prawda powinna być tak splątana, tyloma plamami światła i cienia upstrzona, tyloma warstwami względów pokryta i tak bujną roślinnością szczegółów zarośnięta, żeby sam djabeł w niej rozejrzeć się nie zdołał.

Do spraw społecznych, najbardziej w świecie współczesnym plątanych, mąconych i fałszowanych, należy sprawa żydowska. Pochodzi to stąd, że ma ona szesnaście miljonów rzeczników, którym w najwyższym stopniu zależy na tem, żeby ją zaciemniać i fałszować. Cała ta armja, cały ten osobliwy naród sprytnych i zapalczywych oszustów zaprzągł sobie do pomocy drugą armję: ludzi mętnych, ciemnych i słabych, którą z pośród innych narodów rekrutuje. Tym sposobem wielki tłum ludzi, po części luźny, a po części w różne organizacje ujęty, w części bezwiednie, a w części świadomie nie dopuszcza do wydobycia zasady sprawy żydowskiej na światło dzienne. A zasada ta jest prosta.

Ponieważ sprawa żydowska obraca się całkowicie w sferze stosunków, które łączą naród z narodem, czyli — w danym wypadku — w sferze stosunków pomiędzy narodem żydowskim a każdym innym, przeto zasady jej musimy tu właśnie poszukiwać. Przyjąwszy zaś punkt widzenia, zawsze i z zapałem głoszony przez żydostwo, że każdy naród ma równe prawa do pełni swojego życia duchowego i materjalnego, otrzymamy podstawę, z której bezpośrednio już wynika poszukiwana zasada sprawy żydowskiej. Wykładnikiem równych praw w stosunkach pomiędzy dwoma narodami jest zasada wzajemności. Sprowadzając zatem rzecz do zjawiska konkretnego, należy uznać, że naród żydowski obowiązuje ta sama wobec narodu polskiego postawa, jaką naród polski zachowuje wobec narodu żydowskiego—i odwrotnie. Sprawiedliwszej w stosunkach między narodami zasady znaleść nie można. Spójrzmy tedy, jak ona przedstawia się w rzeczywistości.

Czwarta część narodu żydowskiego zamieszkuje ziemie narodu polskiego, przyczem nie w charakterze zasięgu sąsiedzkiego, ale jako przybysze zdaleka — z Azji. Jaki w tej dziedzinie równoważnik może dać naród żydowski Polakom? Cztery miljony żydów posiada przywilej goszczenia w Polsce—bez możności (i bez chęci...) odwzajemnienia. Licząc się z faktem, który jeszcze jakiś czas znosić musimy, trzeba żydów w Polsce uznać za przybyszów, nie mających prawa obywatelstwa. Ten jest pierwszy, najogólniejszy wniosek, wypływający ze sprawiedliwej zasady wzajemności, a zarazem pierwszy krok, który uczynić musimy, zmierzając do słusznego i humanitarnego rozwiązania sprawy żydowskiej. Następnym krokiem musi być usunięcie z ziemi polskiej przybyszów, którzy nie mogą względem narodu polskiego wykazać się spełnieniem zasady wzajemności. Równość praw życiowych pomiędzy narodami obowiązuje obie strony, i na ziemi, a nie w obłokach teorji.

Zanim atoli dokona się tego czynu sprawiedliwości dziejowej, z uwagi, że życie ani na chwilę w biegu swoim się nie zatrzymuje, trzeba zarządzać niem w jego częściach poszczególnych i na czas bieżący. Natrafiamy tu na szereg niesłusznych przywilejów żydostwa i analogiczny ciąg krzyczących krzywd, na narodzie polskim dokonywanych. Ogólnie wyraża się to w tem, zdumiewającem, zaprawdę, ustosunkowaniu wzajemnem dwóch narodów, że żydzi biorą znaczny udział w rządach nad społeczeństwem polskiem, podczas gdy Polacy ani rządzą, ani chcą rządzić w społeczeństwie żydowskiem. Słuszne jest stanowisko Polaków i z narodową wolą żydostwa zgodne, każdy bowiem naród ma równe prawa do pełni swojego życia duchowego i materjalnego, ta zaś pełnia tylko pod warunkiem własnych u siebie rządów osiągnięta być może. Żydzi natomiast, zachowując we własnem swojem społeczeństwie jedną pełnię praw obywatelskich, przenikają do społeczeństwa polskiego i tu posiadają drugą pełnię praw obywatelskich. To podwójne obywatelstwo państwowe, społeczne i kulturalne urąga wszelkim pojęciom prawa, logiki i sprawiedliwości i musi być z życia usunięte.

Jakkolwiek bez określonego terrytorjum, to jednak, jak to powszechnie wiadomo, istnieje odrębne, ściśle narodowe państwo żydowskie, obejmujące rozproszonych po świecie szesnaście miljonów żydów, posiadające swój rząd, wyłącznie — narodowo i rasowo żydowski, oraz prowadzące własną politykę wewnętrzną i zewnętrzną. Żaden naród inny, żaden obywatel innego narodu nie zgłasza uroszczeń do zasiadania w rządzie żydowskim, do brania jakiegokolwiek udziału w życiu państwa żydowskiego. Gdyby zaś taki, niemożliwy zresztą, wypadek się zdarzył, żydzi powitaliby go śmiechem i oburzeniem. I słusznie. Ale nawzajem ci sami żydzi, którzy oto przed chwilą w Pradze czeskiej obradowali na osiemnastym Kongresie syjonistycznym, jako w swoim wielkim, wszechżydowskim, parlamencie państwowym, ci sami żydzi zasiadają w Sejmie i Senacie polskim, zajmują liczne wybitne stanowiska w administracji państwa polskiego, w jego wojsku, policji i sądownictwie, oraz reprezentują państwo polskie wobec świata. Taki stan rzeczy jest potwornością, która krzywdzi i poniża państwo polskie, a nadto kryje w sobie

nieobliczalne dla narodu polskiego niebezpieczeństwa.

Niewiadomo dokładnie, którzy mianowicie żydzi należą do rządu żydowskiego, bo ten rząd jest zakonspirowany, ale z mnóstwa oznak, które od czasu wojny światowej się ujawniały, stało się widoczne, że wielu z nich miało wpływowe stanowisko w Stanach Zjednoczonych, Anglji, oraz innych krajach, a doniedawna—i w Niemczech. Ilu tych ministrów, lub innych dostojników państwa żydowskiego pobiera jednocześnie pensje w charakterze dostojników innych państw? O tem wie tylko rząd żydowski. Pominąwszy jednak poszczególne dochodzenia imienne, wystarczy stwierdzenie faktu, że cztery miljony żydów, w Polsce siedzących, posiada podwójną przynależność państwową, ma swoje dwa przedstawicielstwa parlamentarne i możność urzędowania w dwóch administracjach państwowych dwu państw odrębnych i z natury rzeczy sobie wrogich. Możeby jaki zawodowy historyk prawa i państwowości powiedział nam, czy istniał gdzie kiedy podobny idjotyzm?

To podwójne obywatelstwo żydowskie w jeszcze większym stopniu rozciąga się w dziedzinie życia społecznego i kulturalnego. W szkolnictwie, zawodach wolnych, w nauce, literaturze, sztuce i prasie, w społecznych zakładach (instytucjach) przemysłowych, handlowych, kupieckich, wogóle — w organizacjach społecznego życia polskiego roi się od żydów. Ale czy kto słyszał kiedy o Polaku, któryby brał udział w życiu społeczeństwa żydowskiego, w jego szkolnictwie, w jego kulturze, w jego organizacjach? Społeczeństwo żydowskie jest całkowicie wolne od by-najmniejszych wpływów obcych, a w tej wolności swojej nietylko przez wolę żydów, ale i przez wolę Polaków zabezpieczone. Posiada ono pełnię swoich praw. Ale posiada również pełnię praw cudzych, z których nadomiar korzysta celowo i świadomie na szkodę narodu polskiego. Krzywdą danego społeczeństwa jest sama obecność w niem żywiołu obcego, tu zaś krzywda podwaja się przez wolę złośliwą.

Najsprawiedliwsza na świecie zasada wzajemności, zastosowana w dziedzinie prawa tak szczytnego, jak prawo każdego narodu do pełni jego życia narodowego, powinna raz na zawsze rozjaśnić mętne umysły i uspokoić przeczulone sumienia tych Polaków, którzy słabemi nogami błądzą po wymyślnych manowcach sprawy żydowskiej. Sprawa ta jest prosta, chociażby do rowiązania jej wiodła droga długa i uciążliwa.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

ŻYDZI ZA „ELITĄ"

ŻYDOSTWO w Polsce, w pierwszej chwili po ogłoszeniu mowy p. Sławka na ostatnim zjeździe legjonistów, przyjęło ją z wyraźnemi objawami opozycji. Widocznie jednak wkrótce zdołali ochłonąć z pierwszego wrażenia i uzyskać „miarodajne" wyjaśnienia, gdyż w prasie żydowskiej zatrąbiono na odwrót. W żydowskiej „Chwili" (we Lwowie), naczelnym organie żydowstwa wschodniomałopolskiego (z 17 b. m., nr. 5174) ukazał się artykuł p. Juljusza Wurzla pt.: „Co znaczą rządy elity?" Artykuł jest tak charakterystyczny, że warto go szerzej omówić, jako wymowny dokument polityki żydowskiej.

„W pierwszej chwili" — pisze p. Wurzel — „człowiek wzrosły w pojęciach nowoczesnej demokracji, ma pełne zrozumienie dla rozpaczliwej obrony opozycji, która wysunięty przez sanację projekt zmiany konstytucji, usiłuje zdyskredytować jako reakcyjny, zanim jeszcze dokładnie zapoznała się z jego treścią".

Wywinąwszy w ten ekwilibrystyczny sposób koziołka i odgrodziwszy się od krytycznych głosów „opozycji" wobec projektu p. Sławka, żydowski publicysta pisze dalej:

„Zastanówmy się jednak nieco spokojniej. Czem była nasza dotychczasowa demokracja z pięcioprzymiotnikowem prawem wyborczem? Czy nie była ona w zasadzie, w swem założeniu, rządami elity? Przecież nie ogół rządził, tylko jednostki przezeń wybrane. A kogo ogół wyborców wybiera? Chyba tylko najlepszych z pośród siebie! W tej idei tkwi przecież logiczne i etyczne uzasadnienie demokracji. Rządy demokratyczne nie są zatem także niczem innem, jak rządami elity. System demokratyczny oznacza tylko sposób desygnowania tej elity: przez powszechne głosowanie. I oto znajdujemy się w samem centrum problemu. Nie o to chodzi, że rządzi w państwie kilka, kilkadziesiąt czy kilkaset osób. Inaczej przecież nigdy być może. Punkt ciężkości tkwi w tem, jaką drogą ci wybrańcy, ta elita, dochodzi do władzy, kto ich desygnuje".

Nie należymy do zawodowych obrońców demokracji „pięcioprzymiotnikowej" i w sporze żydów z jej zwolennikami znajdujemy się w położeniu widza, przypatrującego się widowisku. Pamiętamy jednak aż nadto dobrze, kto był głównym chorążym demokracji, kto tworzył jej ośrodek np. w partji socjalistycznej. Dobrze wiemy, że demokracja znajdowała na zawołanie zapalczywych i namiętnych obrońców zawsze wśród żydostwa, które uznało ją — od chwili jej powstania — za *alfę* i *omegę* mądrości świata. Z tytułu obrońców demokracji żydzi na całym świecie podnoszą dzisiaj krzyk z powodu antydemokratycznego *regime*'u Hitlera.

I dlatego z niejakiem zainteresowaniem wczytujemy się w sofistykę organu żydowskiego, który udowadnia, że demokracja była systemem elitarnym, a różnica między nią a hasłem p. Sławka polega na małej drobnostce: kto elitę będzie desygnował. P. Wurzel w sposób bezceremonjalny odwraca się tyłem do mas wyborczych; nie posiada do nich zaufania, czemu się zresztą nie dziwimy wobec groźnego dla p. Wurzla wzrostu prądów antysemickich w Polsce. Trudno wymagać, aby p. Wurzel chciał stawiać na tak niepewnego konia, jak dzisiejsze nastroje. Zdradza więc zasadniczą tezę demokracji całego świata, której wytrwale służył do tej pory i rozumuje w ten sposób:

„Wszyscy... zdają sobie też sprawę z tego, że powszechne wybory bynajmniej nie dają gwarancji, że na czoło wysuną się najlepsi, ani też nie zabezpieczają przed wyzyskiwaniem władzy w interesie jednostek lub grup przeciw interesom ogółu. Różne wyłoniły się już propozycje dla zaradzenia ujemnym stronom dotychczasowego demokratycznego systemu. Cały okres historji, jaki obecnie przeżywamy, pełen jest różnych eksperymentów na ten temat w różnych państwach... Nazywanie jednak tych wszystkich procesów historycznych, których jesteśmy świadkami, wyłącznie walką reakcji przeciw postępowi, którego uosobieniem ma być oparta na pięcioprzymiotnikowem prawie wyborczem demokracja, jest bardzo uproszczonem i niepoważnem traktowaniem całej sprawy".

W taki to sposób p. Wurzel otworzył na oścież furtkę, przez którą żydzi będą mogli już bezpiecznie przejść do obozu zwolenników projektu p. Sław-

ka, a zapewne zobaczylibyśmy ich rychło również i w elitarnym Senacie, wśród kawalerów...... *Virtuti Militari* (po dokonanej w roku bieżącym nowelizacji ustawy o tym orderze, pozwalającej nadawać go i za zasługi niebojowe), a przedewszystkiem wśród kawalerów w roku 1930 stworzonego... Krzyża Niepodległości...

P. Wurzel dość nieostrożnie „wygadał się” zresztą o przyczynie metamorfozy żydowskiej.

„To co wiemy“—pisze w zakończeniu — „z przeszłości o opozycji prawicowej, endeckiej, każe jednak domyślać się, że bynajmniej nie brak jej ochoty do wprowadzenia zmiany konstytucji celem usunięcia tego, „co wedle jej mniemania stanowi ujemne strony opartej tylko na cyfrze demokracji, a tylko chciałaby ona tę nową konstytucję skonstruować zgodnie ze swojemi notorycznemi zresztą celami...... Tragiczną natomiast jest rola stronnictw lewicowych, które z doktrynerskim uporem, nienauczone doświadczeniem, ani swojem ani cudzem, kopią sobie grób, użyczając pomocy swoim najcięższym przeciwnikom. Nie zdają sobie sprawy z tego, że dziedzicem rządów sanacyjnych nie byłyby one, ale endecja, która nie wahałaby się zgotować im los podobny, jaki spotkał ich towarzyszy w Niemczech“.

„I oto znajdujemy się w samem centrum problemu“ — jak powiada p. Wurzel, najmłodszy piewca elity p. Sławka. P. Wurzel i żydostwo uważają, że lepiej jest zawczasu zdradzić demokrację, lepiej — póki czas — przyłączyć się do „elity“ p. Sławka, lepiej odwrócić się w porę od antysemicko nastrojonych mas wyborczych, lepiej zgodzić się na to, aby „elita” była mianowaną, aniżeli dopuścić do rządów — „endecję“. P. Wurzel po przyjacielsku tłumaczy to lewicy. Żydowski polityk i publicysta jest całkiem pewny, że elitarny system p. Sławka nie zrobi żydom żadnej krzywdy i nie ulega dla niego żadnej wątpliwości, że system taki przy rządach „endeckich“ byłby dla żydów katastrofalny.

P. Wurzel jest prorokiem. Nie myli się ani o jotę. Prawdopodobnie on i jeszcze kilku innych żydów zasiądzie w elitarnym Senacie p. Sławka, ale nigdy nie postanie noga żydowska w Senacie, powołanym przez „dziedziców rządu sanacyjnego“. I dlatego zupełnie nie dziwimy się, że p. Wurzel tak z lekkiem sercem zdradził demokrację. Jesteśmy pewni, że równie gładko poszłaby mu zdrada „elity“, gdyby stało się to dla żydostwa wygodne. Wiedzieliśmy o tem od dawna.

Żydzi nie mogą mieć jednak żadnych pretensyj o to, gdy ich krzyków „w obronie” tej lub owej idei nie bierze się na serjo. Idea służy tylko za pokrywkę. Istotą rzeczy są zawsze tylko interesy żydowskie.

W tej chwili interes żydowski wymaga poparcia koncepcji elitarnej p. Sławka. I to się stało.

KLAUDJUSZ HRABYK

KARTKA Z DZIEJÓW ROSYJSKIEGO WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO W POLSCE

GRZEBIĄC się we wspomnieniach z lat ubiegłych, z przeżyć osobistych i ogólnych, przypomniałem sobie epizod z lat moich szkolnych, związany z Zaduszkami przed 50 laty, w 1882 r. Ożyły w mojej pamięci te chwile, związane w tym dniu z wykryciem naszej organizacji tajnej, uczniowskiej w gimnazjum Lubelskiem przez dyrektora Siengalewicza i przeniosłem się myślą do tych ciężkich, ponurych czasów, które wówczas młodzież polska przeżywać musiała. Po 50-ciu latach wspominam te czasy ze wstrętem do tych metod, jakich wobec nas wówczas używano, chcąc nas wychować po rosyjsku, „państwowo“.

Z pewnością we wszystkich szkołach w Królestwie kierunek, nadany rosyjskiemu wychowaniu państwowemu, był jednakowy: gdy czyta się wspomnienia Żeromskiego z tych czasów w kieleckiem gimnazjum — pracę Dmowskiego o młodzieży polskiej w zaborze rosyjskim i pracę o gimnazjach rosyjskich w Polsce, to widzi się wszędzie tę chęć zduszenia wszelkiej swobodniejszej myśli u młodzieży, chęć zniszczenia i ugięcia pod but „państwowy“ aspiracyj młodych „*prywiślińcew*“, nie tylko pod względem narodowym ale i ogólnoludzkim.

1. SPECJALNE METODY WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO DYREKTORA SIENGALEWICZA

Jednakże Gimnazjum Lubelskie pod dyrekcją Siengalewicza było pod względem najsilniejszego stosowania owego państwowego wychowania najbardziej głośnem i wyraźnem w Polsce. Poświęcić więc należy trochę uwagi owym wschodnim metodom, które spaczyły moralnie, niestety, charaktery wielu pokoleń naszej i rosyjskiej młodzieży, nie przynosząc w ostatecznym rezultacie żadnej korzyści nawet dla t. zw. państwowości rosyjskiej, przeciwnie, wychowując obok najpodlejszych służalców i kanalij w życiu publicznem i prywatnem, także najzjadliwszych przeciwników systemu rządowego — przyszłych bolszewików.

W 1874 roku, gdy oddano mnie do wstępnej klasy Gimnazjum w Lublinie, został właśnie przeniesiony ze stanowiska Inspektora przy Gimnazjum w Zamościu na Dyrektora w Gimnazjum Lubelskiem— Siengalewicz. Poprzedziła go już opinja sprężystego i surowego wychowawcy, ale rzeczywistość znacznie prześcignęła tę opinję. Były to czasy nawracania na Podlasiu i Chełmszczyźnie „opornych“ unitów na prawosławie. Rząd rosyjski, nie mając dostatecznej ilości odpowiednich dla tego celu urzędników, sprowadzał ich w znacznej ilości z Galicji Wschodniej z moskalofilskich szeregów ruskich. Między nimi był i Siengalewicz, podobno przedtem suplent gimnazjum w Stanisławowie, pochodzący z rodziny ruskiej, w części dawniej spolonizowanej, ale odradzającej się w zapamiętałem moskalofilstwie, opartem na karjerze urzędniczej w służbie rosyjskiej. Sam się przyznawał (mojemu stryjowi), że pochodził ze szlachty polskiej na Wołyniu i że był uczniem profesora Małeckiego, doktoryzowanym na Uniwersytecie Lwowskim. Przeszedł więc wychowanie polskie w gimnazjum polskiem, a nawet przy badaniach śledczych, o których później powiem, zwierzał się, że należał do tajnych narodowych polskich kółek uczniowskich. W Kró-

lestwie wówczas były to czasy kuratora Wittego, zrusyfikowanego Niemca, który miał za zadanie szkoły nasze, urządzone pod wpływem i kierunkiem Al. Wielopolskiego, powoli zrusyfikować w duchu państwowym rosyjskim. Oczywiście, ta rusyfikacja szkół i nagięcie ich do celów państwowych wychowania nie mogły być odrazu ostro postawione — w braku sił nauczycielskich rosyjskich, trzeba było powoli te reformy przeprowadzać, i dlatego w Warszawie i w wielu gimnazjach prowincjonalnych nie występowano zrazu gwałtownie— znaczna część nauczycieli Polaków jeszcze pozostawała, jednakże systematycznie zaczęto wszystkich „nieprawomyślnych“ nauczycieli Polaków usuwać, sprowadzając na ich miejsce Rosjan, często moralnie bardzo nizko stojących, ale oddanych ślepo tej rosyjskiej idei państwowej i zwalczających t. zw. tendencje liberalne. W Lublinie, blisko terenów unickich, gdzie nacisk i nawet terror rządowy, rusyfikacyjny silniej się dawał odczuwać, niż gdzieindziej, Siengalewicz postawił sprawę wychowania państwowego rosyjskiego odrazu, od przyjścia swojego bardzo ostro i gwałtownie. Oddziaływał strachem, terrorem na nauczycieli i na uczniów. Zakaz mówienia po polsku i w szkole, i na stancjach uczniowskich i nawet na ulicy był przez niego bezwzględnie przeprowadzany, jak również ściganie jakichkolwiek książek polskich w rękach uczniów. Wykład religji katolickiej w języku rosyjskim przez niego najpierwej w Królestwie został również z największą stanowczością zastosowany — dzięki słabej woli i brakowi oporu jednego z katechetów ówczesnych.

Ale poza najzacieklejszem rusyfikowaniem i prześladowaniem w nas polskości — terror jego przenosił się na dziedzinę wogóle uczuć ludzkich, chciał w nas zgnębić i zdusić poczucie wszelkiej godności osobistej, zniewalając do poniżania się w służalstwie, schlebianiu, w donosicielstwie jednych na drugich. System szpiegowania rozwinął jaknajszerzej bez żadnych nawet osłonek. Doprowadził do tego, że uczniowie obawiali się w szkole z sobą otwarcie mówić, bo nie byli pewni, czy nie doniosą się ich rozmowy do uszu dyrektora. Oczywiście, tembardziej obawiali się nauczyciele nasi, zwłaszcza Polacy, rozmawiać otwarcie z uczniami, żeby nie być posądzonymi o nieprawomyślność i nie uledz usunięciu zupełnemu, lub przeniesieniu na inne, gorsze stanowisko w progimnazjach albo do szkół w głębi Rosji.

Na biednych uczniaków, czy z niższych, czy z wyższych klas oddziaływał zawsze tylko groźnym krzykiem, wrzaskiem, który nie wynikał z chwilowego afektu, tylko na zimno był stale używany, jako środek postrachu. Nigdy żaden uczeń nie był pewny, czy spotkawszy gdziekolwiek dyrektora, na korytarzu, w klasie, czy nawet na ulicy, nie dozna od niego jakiejś obelgi słownej w najprzykrzejszych wyrazach. Nigdy żaden uczeń nie był też pewny, czy choćby przygotowany najlepiej do lekcji, nie zostanie najniespodziewaniej „oblany“ pod najbłahszym pozorem. Wykładał zwykle od 5-ej do 7-ej klasy, często łacinę i grekę, a także historję: było z jego strony największą przyjemnością dręczyć nas zadawaniem ogromnych ustępów na jedną lekcję z „Iljady“ Homera, czy innych utworów greckich albo łacińskich, czy też wykazów bogów greckich i rzymskich z ich dodatkowemi imionami lub spisem licznych miast i wysp greckich, czego słuchał, patrząc w swoje książki, żeby niczego nie opuścić — karząc każdą pomyłkę lub opuszczenie złym stopniem z postępów w nauce, a często także z zachowania.

Każdy z nas idąc do szkoły modlił się tylko o to, żeby mu się udało cało wrócić do domu, to znaczy bez usłyszenia jakiejś obelgi, złej noty lub wydalenia czasowego szkoły. Ten ostatni środek, to jest czasowe wydalenie, często stosował, zazwyczaj poprostu po to, żeby tylko dokuczyć i uczniowi i rodzicom. Musieli wtedy chodzić rodzice do niego i błagać go o przyjęcie, co zadowalało jego próżność; bywało jednak, że nie dawał się ubłagać, i wówczas dla błahych powodów musiał taki uczeń zabierać swe papiery i starać się o przyjęcie w innem gimnazjum, co nie było łatwe, zarówno z powodu braku miejsc w innych gimnazjach, jak również i trudności materjalnych, złączonych z przeniesieniem chłopca dla rodziny, pozostającej na miejscu, a wreszcie i dlatego, że Siengalewicz posyłał za swym dotychczasowym wychowankiem doniesienia do dyrekcji szkoły w nowym jego miejscu pobytu, ostrzegając przed nim. Ta groza wydalenia, którą często szafował bez przedstawienia sprawy Radzie Pedagogicznej Gimnazjum (*Pedagogiczeskij Sowiet*), i z błahych powodów, np. raz byłem wydalony za rozmowę po polsku, a raz, i to w 8-ej kl., za niedopięcie munduru na kilka z 9-iu guzików, najbardziej działała na terroryzowanych chłopców. Przez 11 lat pobytu swojego w gimnazjum w Lublinie (1874 — 1885), byłem, o ile sobie przypominam, 5 czy 6 razy wydalony przez Siengalewicza ze szkoły — na krócej, to jest na kilka dni lub tydzień, albo i na dłużej, na przeszło miesiąc, będąc wciąż w obawie, że wydalenie będzie ostateczne. Bywali wszakże uczniowie wydalani jeszcze częściej, tak że zrozpaczeni rodzice już sami woleli zabierać papiery i przenosić swoich chłopców gdzieindziej. Niedawno zmarły w Lublinie kolega mój, ś. p. dr. Adam Brzeziński, po kilkakrotnem wydalaniu przez Siengalewicza, musiał opuścić Lublin i przenieść się aż do Kamieńca Podolskiego, choć rodzice pozostali w Lublinie, bo bliżej nie można było nigdzie znaleźć miejsca.

Poza owem wydalaniem czasowem, które kończyło się jeszcze szczęśliwie, gdy tylko obniżeniem stopnia ze sprawowania, kilku lub kilkunastogodzinnym karcerem, lub ostatecznem wyrzuceniem ze szkoły, niejednokrotnie stosowano i kary cielesne — początkowo bezpośrednio wykonywano je zaraz, z polecenia samego Siengalewicza, na dotkniętym tą karą delikwencie, później zaś, gdy z powodów błahych stosowane, stały się zbyt częste i jaskrawe, kary takie wymierzała Rada Pedagogiczna, oddając wykonanie samym rodzicom, z zagrożeniem wydalenia, o ileby rodzice tego nie spełnili. Zdarzały się wypadki, że rodzice uciekali się do świadectw lekarskich, które z powodu zdrowia wykonania chłosty zabraniały — wówczas albo wydalono albo zamieniono te kary na długotrwałe karcery, obniżenie stopnia z wychowania. Trzeba rozumieć ten ciągły, bezustanny terror, wywierany na małych uczniaków, ściganych codziennie przez te wszystkie krzyki, wymysły, obelgi słowne, zagrożenia karą cielesną, groźby wydalenia i samo wydalenie, ażeby pojąć, jak powoli wytwarzała się osobliwa psychoza tych małych duszyczek, doprowadzająca je do nieustannego lęku, drżenia o byle co, do powolnego upodlania się, uniżania się przed władzą szkolną, uosobioną w Siengalewiczu i jego pomocnikach — inspektorze oraz o 2-ch wychowawcach

(t. zw. *kłassnyje nastawniki*), którzy wciąż od rana do nocy z nadzorem wisieli, a nawet na stancjach uczniowskich i w nocy, gdy dokonywali nagłych, nocnych rewizyj, czy nie czytają polskich książek, nie zbierają się „spiskować".

2. PRZEPISY MINISTERJALNE DLA UCZNIÓW GIMNAZJUM O ZACHOWANIU SIĘ POZA SZKOŁĄ

Jak ówczesne władze szkolne Gimnazjum Lubelskiego ogarniały swoim śledczym dozorem całe życie swych uczniów, usuwając opiekę rodzicielską poza nawias normalnych stosunków, świadczyć mogą przepisy, które zawierała książeczka legitymacyjna każdego ucznia, a którą zachowałem sobie na pamiątkę owych ponurych czasów.

Książeczka moja, jako ucznia 7-ej klasy, podpisana przez dyrektora Siengulewicza i inspektora Spieszkowa, z datą 28 listopada 1883 r. — ma wlepione owe przepisy p. t.: „*Prawiła otnositielno sobliudanja porjadka i priliczja uczenikam Warszawskowo Uczebnowo Okruga wnie stien uczebnowo zawiedienja i wnie doma, izwleczennyja iz obszczich prawił dla uczenikow, utwierżdziennych Gospodinom Ministrom Narodnowo Proswieszczenja, 4 Maja 1874, s niekotorymi k nim dopołnienjami i razjasnienjami — dla uczenikow Lublinskoj mużskoj gimnazji*", (przepisy dotyczące zachowania porządku i przyzwoitości przez uczniów Warszawskiego Okręgu Naukowego poza murami zakładu szkolnego i poza domem, wyciągnięte z ogólnych przepisów dla uczniów, zatwierdzonych przez pana Ministra Oświaty Narodowej 4 maja 1874, z niektóremi uzupełnieniami i wyjaśnieniami — dla uczniów Lubelskiego Gimnazjum Męskiego).

Zawarte tu przepisy obejmują i głoszą, uzurpując je dla władzy szkolnej, cały szereg wskazań, które należą właściwie do wychowania rodzicielskiego, a zarazem obejmują szereg pouczeń raczej o charakterze koszarowym — wojskowym, ograniczając każdy krok chłopca do zgóry określonych i jedynie dozwolonych poruszeń. Sądze, że warto je poznać, choćby niektóre — tak są dla ówczesnego rosyjskiego wychowania państwowego charakterystyczne.

§ 1. Uczniowie powinni być odziani przyzwoicie, ochędożnie (*opriatno*) i według ustanowionej formy (*po ustanowliennoj formie*); w półmundurze (*połkaftanie*), zapiętym na wszystkie guziki, albo w bluzce letniej lub zimowej z czarnym, rzemiennym paskiem. Czapka powinna być też według ustanowionej formy i z twardemi, stojącemi bokami, bez rzemyków, z ustanowionym znakiem z literami L. G. Pozostała wierzchnia odzież winna być według ustanowionego kroju (*formiennawo pokroja*) i koloru, nosić ją na ramionach surowo zakazuje się (*nosit jejo u nakidku strogo wospreszczajetsia*). Uwaga: Letni kostjum dozwala się nosić od 1 Maja do 1 Września, przyczem nie wolno mieszać obu kostjumów razem, nie wolno nosić np. przy zimowym kostjumie letniej czapki.

§ 2. Idąc do szkoły dla zajęć szkolnych, a również wracając z tejże, uczniowie obowiązani są nosić na plecach tornistry (*objazany niesti na spinie rancy*).

§ 3. Wychodząc z gimnazjum uczniowie nie powinni tłoczyć się (*tołpitsia*) na ulicy, ale udawać się do domu, idąc trotuarem nie więcej jak po 2-ch razem. Wogóle na ulicy i we wszystkich publicznych miejscach uczniowie obowiązani są trzymać się skromnie (*dierżat siebie skromno*), zachowując porządek, przyzwoitość (*błagopriliczje*) i grzeczność, nie sprawiając nikomu niepokoju; zatrzymywać się w publicznych ogrodach, na placach i na ulicach, dla robienia wyścigów i gier (*dla bieganja w zapuski i igr*) surowo zabrania się.

§ 4. Przy spotkaniu Jego Cesarskiej Mości i Członków Rodziny Cesarskiej uczniowie obowiązani są stawać i zdejmować czapki, a przy spotkaniu pana Ministra Oświaty Narodowej, Jego pomocnika, Kuratora Okręgu Naukowego, Jego pomocnika, a także Generał-Gubernatora, Gubernatora i Archijerejów uczniowie obowiązani są zdejmować czapki, oddawać należny im hołd (*dołżnoje pocztienje*), również jak i naczelnikom Zakładu Szkolnego, nauczycielom, wychowawcom i pomocnikom gospodarzy klasy (*pomoszcznikom kłassnych nastawnikow*).

§ 5. Uczniom najsurowiej wzbronione (*strożajsze wospreszczeno*) odwiedzać maskarady, cukiernie, sale bilardowe, t. zw. bawarje i inne podobne zakłady. W mleczarniach i restauracjach bywać można, ale tylko w towarzystwie rodziców, przyczem w restauracjach za każdy raz z wiedzą i za pozwoleniem władzy szkolnej. Jako miejsce spaceru dla uczniów Gimnazjum Lubelskiego wyznacza się, w czasie wolnym od zajęć, Ogród Saski, w którym wolno im przebywać do zmierzchu. Sławinek, Bronowice i dalej położone miejscowości za miastem mogą odwiedzać uczniowie tylko wraz z rodzicami lub starszymi krewnymi — również tylko do zmierzchu. Odwiedzanie Tivoli (ogród) i Dworca kolei żelaznej zupełnie jest wzbronione (odsiedziałem kiedyś długi karcer, gdy z matką znalazłem się na dworcu dla spotkania krewnych, zauważony tam przez któregoś z wychowawców).

§ 6. Bytność (*posieszczenje*) w teatrze, na koncertach, w cyrku, w salach sądowych, na odczytach publicznych w czasie szkolnym (*w uczebnoje wremja*), najsurowiej jest zakazana (*strożajsze wospreszczajetsa*). Tylko w czasie zimowych lub letnich wakacyj dozwala się uczniom bywać w powyżej wskazanych miejscach (*w ukazannych publicznych miestach*), ale nie inaczej, jak na podstawie osobnego pozwolenia, Dyrektora lub Inspektora, wydanego przez osobną legitymację (*po osobomu biletu*), wydawaną przez Władzę Szkolną. Uczniom najsurowiej wzbronione jest jakiekolwiek okazywanie sympatji lub antypatji dla gry wykonawców (*wsiakija izjawlanja soczustwia ili niesoczustwia igrie ispołnitielej*).

§ 7. Palenie tytoniu, używanie mocnych trunków, noszenie długich włosów, wąsów i brody, również zbytecznych ozdób (*izlisznich ukraszenij*), jak pierścionków, sygnetów, *pince-nez*, a także prętów, szpicrut, lasek uczniom najsurowiej jest wzbronione.

§ 8. Każdy uczeń obowiązany jest mieć przy sobie stale bilet wyjścia (*wychodnyj bilet*) i okazywać go bezzwłocznie na żądanie osób, służących we władzach szkolnych (*służaszczych po uczebnomu wiedomstwu*), zarówno jak i osób, mających prawo nadzoru nad ogólnym porządkiem (*za obszczestwiennym błagoczinіem i poriadkom*).

§ 9. Za naruszenie wyżej podanych przepisów uczeń zostaje poddany według rozporządzenia Rady pedagogicznej, surowej karze (*podwiergajetsa strogomu wzyskanju*) i nawet bezzwłocznemu wy-

daleniu z zakładu szkolnego (*niemiedlennomu uwolnienju*). Lublin 15 października 1888 r.

Te przepisy dają pewne wyobrażenie o wchodzeniu w najdrobniejsze szczegóły życia uczniowskiego, usuwając w znacznej części władzę rodzicielską poza szkołą, że skrępowani takiemi i podobnemi przepisami i tym ciągłym terrorem, uczniowie tracili wszelką radość życia, naturalną w tym wieku wesołość i powoli, choć ze wstrętem, przyzwyczajali się do nałożonego na nich jarzma, mającego z nich zrobić potulnych, pokornych, dobrze myślących poddanych państwa rosyjskiego, gotowych na każde skinienie władzy spełnić wszelkie, najprzykrzejsze polecenia, aby mieć tylko spokój.

Oczywiście te przepisy nie wyczerpywały całego systemu „wychowania państwowego", gdyż dołączało się do tych formalnych, codziennych nakazów, zakazów, złączonych z całym szeregiem najróżnorodniejszego stopnia kar szkolnych, — także bardzo silne oddziaływanie na moralną i umysłową stronę dusz uczniowskich, ażeby je utrzymać w poszanowaniu i uległości dla władzy, wszczepiając odpowiednie zasady niewolniczego, wschodniego światopoglądu, z wykluczeniem wszelkiego swobodniejszego polotu myśli i wszelkich „buntowniczych", t. zw. liberalnych tendencyj, które nosiły w języku urzędowym miano *uzkawo liberalizma* (ciasnego liberalizmu).

3. TRESURA MORALNA I UMYSŁOWA UCZNIÓW, PRZEZ TEN SYSTEM PRZEPROWADZANA

Pamiętam, gdy w 6-ej klasie dano nam temat zadania rosyjskiego pod tytułem „nadzieja" (*nadieżda*). Mieliśmy to pojęcie wyjaśnić. Napisałem wówczas, wyliczając różne rodzaje nadziei — także o nadziei politycznej, która ożywiała w starożytności, w średniowieczu, a także i w nowych czasach różne narody podbite, o ich życiu, gdy nie traciły nadziei na uwolnienie się z jarzma obcego: przytoczyłem tu przykłady z historji Greków, Żydów, Szwajcarów i t. d., nawet nie dotykając przykładów z czasów nowych. Zwrócił mi to wypracowanie ówczesny nasz nauczyciel języka rosyjskiego, Speranskij, przekreślając to, co pisałem o nadziei politycznej i pisząc przytem adnotację: *dieszewyj liberalizm* (tani liberalizm). Zdawało się, że nie mogłoby wywoływać zastrzeżenia inne zadanie o „faryzeuszach", a jednak i tu inny profesor, Iwaniszew opatrzył skromne moje zdanie, że należy z wielką ostrożnością i podejrzliwością traktować wynurzenia niby szczere ludzi fałszywych, operujących ogólnemi frazesami o służbie dla kraju i państwa — również epitetem: „*dieszewyj liberalizm*". To też ostrożniejsi uczniowie unikali wejścia na zdradliwy, śliski grunt podobnych niewinnych rozumowań, tworząc zupełnie bezbarwne, drewniane powtarzanie oklepanych określeń, dotyczących poszanowania władzy i istniejących stosunków, bez żadnego naturalnego polotu i wdzięku.

Siengalewicz puszczał się czasem na swoiste historjozoficzne porównania i analogje np. w rodzaju takich: zapytał się kiedyś na lekcji historji rzymskiej, do czego można porównać obecnie ówczesną godność i stanowisko *tribunus plebis*. Głowiły się biedne uczniaków głowy, coby tu wymyśleć, ażeby mu dogodzić, ale nic nie mogły wynaleźć, więc z niecierpliwością zawołał: ach wy, osły — przecież *komissar po krestjanskim diełam* (komisarz do spraw włościańskich) — to teraźniejszy dawny *tribunus plebis*. Któż bowiem lepiej broni biedny lud włościański od samowoli panów, jak nie ten komisarz?.. Oczywiście, ci uczniowie, których rodzice posiadali majątki, znali, niestety, dosyć dobrze ową błogosławioną działalność ówczesnych tych pp. komisarzy, którzy byli głównymi, urzędowymi, płatnymi siewcami wszelkich sporów między dworem i wsiami, ale ci miejscy chłopcy wierzyli, że ta analogja jest prawdziwa.

Szkoła rosyjska lubelska była specjalnie złą dla duszy naszej nie tylko dlatego, że była przedewszystkiem nastawiona na mechaniczną rusyfikację uczących się tam dzieci, bo były nią przesiąknięte wszystkie szkoły rosyjskie, zwłaszcza w Królestwie, w których uczyć się musiały, bo polskich nie miały, dzieci polskie, nie tylko złą i szkodliwą, że uczono nas tam przeważnie nieudolnie, bez żadnej właściwej metody dydaktycznej, (o której ci domorośli nauczyciele, nasłani Bóg wie skąd, pojęcia nie mieli), a raczej metodę paznogciową (*od siuda do siuda* — nauczyć się na pamięć), nie tylko, że usiłowano dzieciom polskim wtłoczyć obce im „ideały" narodu zwycięskiego, upojonego brutalnem pojęciem wielkości własnej wobec pokonanego narodu, zaszczepić pojęcia o jakiejś wznosłości i wielkości swoich, jakoby wielkich, historycznych ludzi, którzy dla Rosji nie byli w istocie niczem innem, jak amoralnymi jej gwałcicielami dla podniesienia tylko swojej osobistej wielkości,—szkoła rosyjska, stosująca w Lublinie te zasady swego „państwowego" wychowania, była zła, szkodliwa i niszczycielska przez swoją zaciekłość w niszczeniu odruchów wszelkiej swobodniejszej myśli ludzkiej, którą to zaciekłość do dzisiaj pamiętamy wszyscy, którzy musieliśmy to „wychowanie państwowe" przecierpieć w tych najpiękniejszych zwykle gdzieindziej chwilach młodości.

To odczucie odrazy i nienawiści do tych metod wychowawczych, najbardziej wyraziście zaznaczanych przez ów system, a odczuwanych do późnych lat przez wychowańców tych szkół, wszędzie spotkać można, gdy tylko tej sprawy się dotyka z tej strony. Rusyfikację strząsał szybko z umysłów dzieci swoich każdy dom polski; to był zewnętrzny najczęściej pokost, jakkolwiek dotykał on też, przy braku oddziaływania domowego, i wnętrza umysłu i duszy polskiej, bo już myśleliśmy często gotowemi zdaniami rosyjskiemi, tłumacząc je, już po kilku latach pobytu w szkole, na polskie; oczywiście przemęczywszy się przy tem niezmiernie i opóźniwszy swój rozwój umysłowy, zahamowany tą pracą niewdzięczną, nie twórczą, mechaniczną przyswajania sobie obcych terminów, obcej składni, obcych zwrotów. To było przykre i wstrętne zajęcie. Ale bardziej jeszcze nienawistnem było uczucie tego skrępowania myśli ludzkiej, uczucie poniżania, nędznego strachu i lęku przed siłą fizyczną, mocą materjalną, jakie ten system wychowania państwowego rosyjskiego niósł z sobą u nas w szkołach rosyjskich w Królestwie. Podobno poza granicami Królestwa ta szkoła rosyjska nie była tak okrutną, choć usiłowała i tam nią być, ale dla duszy wschodniej, niewolniczej rosyjskich dzieci była przystępniejszą, ich właściwościom duchowym bliższą.

(D. c. n.)

STEFAN SURZYCKI

NA WIDOWNI

Kongres Historyków — Wzrost zainteresowania przeszłością — Tęsknota ku jej barwności i pięknu — Potęga jej oddziaływania na współczesność — Większa korność w ocenie stuleci — *Magistra vitae.*

WAŻNEM zdarzeniem w życiu umysłowem Polski współczesnej jest odbywający się obecnie w Warszawie międzynarodowy Kongres Historyków. Ważnem tembardziej, że — jak wiele objawów zapowiada — wkraczamy w okres, w którym zainteresowanie historją będzie jednem ze znamion nadchodzącej epoki, zainteresowanie powszechniejsze, żywsze, bardziej serdeczne, niż to, które wynikało z panujących poglądów i nałogów myślowych doby ostatniej.

W ciągu minionych lat kilkudziesięciu w widoczny sposób świat skurczył się, ujednostajnił, poszarzał. Nietylko podróż z Warszawy nad Michigan czy do Jokohamy trwa dziś krócej, bez przygód, nawet bez konieczności wyrzeczenia się normalnych przyzwyczajeń do komfortu. Także miejscowości dalekie, do których się ma jechać, upodobniły się nawzajem: ten sam ubiór europejski mieszkańców, takie same hotele, coraz mniej odróżniające się formy zewnętrzne i zwyczaje w rozlicznych dziedzinach życia. Obraz ludzkości odbarwił się jakgdyby, zeschematyzował. Dla obserwatora, spoglądającego z okna wagonu sypialnego, zaczęły niknąć już odrębności narodów europejskich, zlewając się w monotonną spłowiałość „Paneuropy"; dla pochylonego nad cedułą giełdową bankiera, odczytującego kursy akcyj i dewiz ze wszystkich kontynentów, ziemia cała jęła wydawać się jednym terenem wspólnie wiążących się, finansowych operacyj.

To też ci wszyscy, dla których urokiem świata jest jego barwność, piękno w różnorodności i odmianie, których pociąga bogactwo wielorakich typów ludzkich, kultur, obyczajów, marzeniem swojem przenoszą się coraz częściej nie w przestrzeni jedynie, lecz w czasie, niewolni świeżą niezmiennie urodą dawnych wieków. Wszak nawet sławne „powieści podróżnicze", amerykańskie czy afrykańskie, które karmiły ongiś wyobraźnię dziecięcą, obecnie również okazały się nie geografją już, lecz historją: nie indjanin Sokole Oko, ale Babbitt zamieszkuje przecież teraz nad „wielką, słodką wodą"... Dlatego wieczysty instynkt młodości, który buntuje się przeciw stęchliźnie dnia powszedniego, nadmiar energji, który chce wyrwać się w świat pierwotniejszy może, ale piękniejszy, zdrowszy, bardziej męski, w poszukiwaniu go rzadziej zwraca wzrok ku dalekim krajom egzotycznym, ku przygodzie kolonjalnego pioniera. Raczej na własnej ziemi chce dokonać urzeczywistnienia tego świata, wskrzesić barwę i blask lat minionych, przeobrazić życie dzisiejsze w taki sposób, by czasom, które nadejdą, powrócić chwałę młodzieńczych, bohaterskich epok historji.

Ale to ujednostajnienie świata, zewnętrzne upodobnienie organizacji i zwyczajów, dokonane w ostatnich lat dziesiątkach, miało także i odwrotny skutek, zgoła przez powierzchownych obserwatorów nie przewidziany. Ono dopiero, naprzekór pozornej niwelacji, ujawniło, jak ogromna istnieje różnolitość, jakie głębokie, do sedna sięgające przeciwieństwa rozdzielają poszczególne, historycznie ukształtowane społeczności czy narody. W epoce racjonalizmu, w XVIII stuleciu można było jeszcze ulegać złudzeniu, że da się stworzyć jakiś ustrój idealny, na zasadach wszędzie słusznych i niezmiennych, bo wydedukowanych z jednako wszystkich ludzi obowiązującego „prawa natury". Dziś, gdy f o r m y konstytucyjne państw częstokroć niezbyt odchylają się od wspólnego wzoru, okazało się, jak na dłoni, jaką odmienną zupełnie t r e ś ć zawierać może ten sam napozór system parlamentarny np. w Tokjo i w Londynie.

Jeszcze niedawno u nas, w epoce „Srula z Lubartowa" i pism Orzeszkowej, kiedy żyd każdy nosił myckę i chałat, kiedy szwargotał biegle żargonem tylko, możliwe było mniemanie, że to ten chałat właśnie, mycka i żargon odróżniają od społeczeństwa polskiego pokrewne mu skądinąd duchowo rzesze przybyszów. Dopiero gdy ujrzeliśmy żyda w marynarce i kapeluszu, ogolonego i umytego, gdy przemówił do nas gramatyczną polszczyzną, poczęliśmy się nagle orjentować, jaka bezdenna, nieprzebyta przepaść oddziela tę postać — i będzie zawsze oddzielała — od Europejczyka. A im bardziej widoczne jest dla wszystkich, jak dalece historja żywa jest w duszach ludzi współczesnych, jak pod jednolitym pozornie pokostem ukrywają się odmienne całkiem, przez wiekową pracę dziejów sformowane instynkty, tem wyraźniej zapoznanie się z przeszłością przestaje wydawać się intelektualnem tylko zaciekawieniem badacza, a staje się najważniejszym, niezastąpionym kluczem dla odczytania trudnego, skomplikowanego szyfru, jakim jest całokształt życia współczesnego. Wszak te właśnie, historycznie urobione psychiki ludów, są siłą, która waży najwięcej, która rozstrzyga.

I jeszcze pod jednym względem czasy, które nadchodzą, w nowy sposób zaczynają odnosić się do historji i jej badań. Wiara w postęp ustawiczny, tak dla kończącego się okresu znamienna, naturalnie całkiem skłaniała do zajęcia stanowiska, że główną zasługą przeszłości, głównym sensem jej było przygotowanie tego „wyższego szczebla rozwojowego", jakim jest chwila teraźniejsza. Stąd, podświadomie, jakby protekcjonalny nieco stosunek do epok minionych, zainteresowanie się w nich temi przedewszystkiem zjawiskami i tendencjami, które uważano jako zapowiedź, które, „na swoje czasy", najbliższe względnie wydawały się pojęć i stosunków, panujących w dobie ostatniej.

Ale nowa, rodząca się epoka, która dużo chce zmienić, czegoś więcej szukać będzie musiała w dziejach, niżeli tylko, na nieco niższym stopniu rozwoju stojących, poprzedników tego, co jest obecnie. Może wypadnie jej zawrócić daleko, na drogi rozstajne, żeby odnaleźć szlak, niegdyś porzucony, a jedyny? To pewna, że stosunek do odległych stuleci będzie, w jej świadomości, bardziej korny, a prawda o ich życiu, przez to samo, bardziej dostępna, bardziej zrozumiała, zupełniejsza. Zamiast egzaminować arogancko przeszłość, ile wiedziała z tego, co my wiemy, zacznie ją wypytywać o to, czego nie wiemy, o czem zapomnieliśmy już i co nam nieraz dziś najtrudniej zrozumieć, a w czem, być może, przechowywana jest niejedna tajemnica, której najwięcej zawdzięczać będzie okres jutrzejszy. I lepiej także zacznie pojmować, co potrafi dać i co znaczy, żywa i miłowana — *vitae magistra.*

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

W JEDNEM Z PISM WIECZORNYCH czytaliśmy niedawno doniesienie („Dobry Wieczór", 19.VIII), że w Monachjum Żydom zabroniono się kąpać w miejskich zakładach kąpielowych. Humanitarnemu temu zarządzeniu przyklasnąć muszą najgoręcej wszyscy filosemici. Jest to jedna z tych reform, które znakomicie odpowiadają potrzebom Europy, zwłaszcza północnowschodniej, i wynikają ze zrozumienia istoty zagadnienia. Pismo podało wiadomość pod kłamliwym tytułem: „Żydom nie wolno się kąpać". Napewno nie o to chodzi. Wolno, tylko nie razem z Europejczykami. Chodzi o to, żeby się kąpali osobno. Dlaczego reformę tę nazywamy humanitarną i filosemicką? Dlatego, że wstręt do Żyda, typowy dla Europejczyka, najsilniejszy u Europejczyka północnego, wcale nie wynika z nienawiści. Jest to odruch naturalny, odruch natury artystycznej w człowieku miejscowym. Nie zniknie, nawet gdyby miejsce wzajemnej niechęci między Żydami i Polakami zajęła przyjaźń. Każdy wieśniak, każdy mieszczanin, z gorącemi nawet uczuciami filosemickiemi, będzie jeszcze do tyla poetą, żeby czuć wstręt do Żyda... Zarządzenie władz miasta Monachjum jest „przyszłościowe"; przenosi ono wyobraźnię w czasy, kiedy stosunek Żydów do tubylców w miastach i krajach Europy północnej znormalizuje się (licznik ułamka się zmniejszy), a wraz z tem znikną i niektóre przyczyny tarć, dziś uniemożliwiających racjonalne współżycie. W okresie tym, tak bliskim, Żydzi będą o wiele mniej widoczni, bo rozumniej odseparowani. Pewien wstręt do nich pozostanie, ale rzadziej się będzie w krajowcach odzywał. Nadal będzie pożyteczny, jako przeszkoda do niepożądanego mieszania się ras, zbyt odległych... Ale to zmniejszenie płaszczyzny tarcia nie nastąpi bez zarządzeń przymusowych. Żydzi są — bez przesady rzec można—niedelikatni. Nie krępują się zupełnie tem, że czyjś wstręt budzą. Nie oszczędzają wcale uczuć tubylców... Ileż przykrości z tego powodu doznać musimy w tramwaju, na zawodach sportowych, na plaży morskiej i rzecznej... wszystko jest tak okrutnie *pêle mêle.* Jakiś podstawowy odruch artystyczny buntuje się w człowieku, kiedy egzotyczne figury wyroją się z autobusów na drobną trawkę piasków mazowieckich i zarysują na tle jałowców, albo kiedy widzi się te typy orjentalne, zmieszane z krajowemi, pod północnem, szarem niebem Bałtyku... Głos wewnętrzny w tubylcu woła wtedy o reformę. Należy uszanować te odruchy i uregulować lepiej życie, żeby gwałtu im nie zadawać. Niestety, tak się składa, że nie Warszawa robi początek, lecz Monachjum.

ODŚWIEŻENIE FRAZESU ANTYSEMICKIEGO jest jedną z najpilniejszych potrzeb chwili. Potrzebne jest przedewszystkiem dlatego, że w naszych oczach zmienia postać swą kwestja żydowska. Zmienia nietylko co lat parę, ale wprost z roku na rok. Letniska pod Warszawą w tym sezonie wyglądają zupełnie inaczej, niż rok temu; i zupełnie inaczej, niż rok temu, wyglądają plaże w Gdyni, Orłowie i na Helu. — Takie jest tempo tych zmian. Niemniej zadziwia ono, gdy po roku czy dwu niebytności zajrzeć na ulicę Dziką albo Gęsią. W ciągu tego czasu odniosła tam ogromne zwycięstwo moda europejska. Krawat triumfuje i tak samo marynarka, chałat zanika. Zwycięstwo to jeszcze coprawda połowiczne. Mycka nieraz jeszcze wieńczy głowę Europejczyka z Nalewek. U starszych czasem nawet broda spada na kołnierzyk bez krawata. Trudno patrzyć na to bez pewnej sympatji. Przypomina to zarazem, jak pomylony w swoich protestach był dawny antysemityzm. Atakował brodę Żyda — czyli to, co w nim najczcigodniejsze i zasługująco właśnie na opiekę... Żądał od Żydów noszenia stroju europejskiego, przez szacunek dla kraju, w którym mieszkają... Tymczasem racjonalnie urządzone państwo tym właśnie obowiązkiem nie obarczałoby przybyszów zupełnie. Przeciwnie, przypuszczać można, że noszenie stroju tradycyjnego uwalniać będzie Żydów od obowiązku wyszycia sobie na nim żółtej łaty. Żółta łata widnieć będzie (dość dyskretnie) na tużurkach, smokingach, na strojach spacerowych, na pyjamach... Z przodu nawet nie byłoby jej widać zupełnie, jeżeli (jak proponujemy), naszywałoby się ją z tyłu, na środku pleców, na wysokości łokcia. Kształtu mogłaby być takiego, jaki w kartach ma karo, rozmiar 8 cm. na 5 wydaje się najodpowiedniejszy. Literaci „Wiadomości Literackich", ustawieni w szpaler, np. z okazji przyjęcia na cześć prezesa PEN-klubów, przedstawialiby z frontu rząd białych kamizelek i zbiór charakterystycznych fizjognomij; z tyłu zaś niebanalną linję żółtych centek na czerni strojów wieczorowych... Byłby w tem pewien skromny ład i sens... Ale odbiegamy cokolwiek od tematu. — Alarm antysemicki nie może być monotonny, skoro kwestja żydowska uwydatnia się tak niemonotonnie. Pod tym względem wiele jest do odrobienia i do unowocześnienia w akcji odżydzenia kraju. W szczególności nie należy przeceniać siły żydowskiej społeczności. Przewrót niemiecki okazał, jak bezsilni są Żydzi i popierające ich międzynarodowe potęgi, kiedy naród stanowczo swoją wolę wypowiada. U nas coprawda, — pisaliśmy już o tem na tem miejscu, — kwestja inaczej niż w Niemczech się przedstawia, rozwiązanie jej będzie w sumie trudniejsze, i na niektórych polach nieprędko zostanie osiągnięte. Dość pomyśleć o zażydzonych zupełnie miasteczkach kresowych... Z tem pójdzie dość powoli. Ale tembardziej musimy sobie uświadomić, jacy jesteśmy spóźnieni. W cieplarnianych warunkach, jakich klimat nasz sam przez się nie dostarcza, hodujemy u siebie społeczność żydowską, niczem potworny storczyk. Dziś jest przymus tego ogrodnictwa. Ale to nie na długo. Naród zgodzi się, że to mu niepotrzebne, — że na polskiej glebie inaczej ten szczep obcy trzeba pielęgnować.

NIE MAMY ZAMIARU PRZESZKADZAĆ ŻYDOM w objawach znanej ich megalomanji. Ale dla własnej naszej znajomości owych „współobywateli" warto czasem zanotować ten i ów co weselszy wyskok ich narodowego duru mózgowego. Oto naprzykład, nalewkowski „Nasz Przegląd" zamieścił niedawno typową pod tym względem rozprawkę p. t. „Kultura aryjska a semicka". Wynika z niej, że cała kultura europejska jest dziełem żydowskiem. Oto wyjątki z rozprawki:

„Semici od wielu wieków wpływali na bieg i rozwój kultury aryjskiej, ożywiając ją na każdym kroku. Już starożytni Grecy zapożyczali podwaliny

dla swej kultury od Semitów. Sztuka grecka, kopjowana przez Rzymian, rozpowszechniona potem na całej kuli ziemskiej, jest zapożyczona od Fenicjan. Od nich zapożyczyli również sztukę pisania... Pierwsi filozofowie greccy czerpali od Semitów... Również kulturę materjalną zapożyczono od Semitów. Od nich nauczyli się chowu bydła, wypiekania chleba owsianego i t. p.... Fenicjanie pobytem swoim we Włoszech zainicjowali technikę sztuki i duchową kulturę. W późniejszych czasach, kiedy świat starożytny, tryskający tęczową kaskadą życia i nauki, runął, a następcą jego został ciemny, brutalny okres średniowiecza, zjawił się znów Semita z Azji, wpływając na bieg kultury aryjskiej i hamując tem samem jej wyczyn barbarzyński. Przodek dziś uśpionego Beduina, który niegdyś tworzył wspaniałe piramidy i statuy, przybył do Arjów, nauczając ich etyki, kultury i filozofji... W późniejszych wiekach tworzy Baruch Spinoza, żyd amsterdamski, panteizm, który staje się światopoglądem tysięcy Aryjczyków... W XIX wieku tworzy Karol Marks i Lassale podłoże teoretyczne dla socjalizmu. Ugruntowują historjozofję materjalistyczną, tworząc nowy światopogląd, o którego realizację walczą dziś miljony Aryjczyków. Wszystkie te wyżej wymienione ogromne wartości duchowe przyjęła kultura aryjska z otwartemi ramionami, wcielając je w pełni do swej skarbnicy i zaliczając je, jako granitową podstawę całego ducha Europy i Ameryki".

Mała, esencjonalna próbka genjuszu „narodu osobliwego". Obok zaś tych i wielu tym podobnych „wyczynów" historycznych, autor rozprawki rozprawia się z rasizmem i do takiego dochodzi wniosku: „Cała koncepcja czystości rasowej, głoszona przez chór apostołów nienawiści plemiennej, jest jedynie maską, pod którą kryją się zupełnie inne problemy". I autor i dziennik żydowski są zaciekłymi przeciwnikami rasowego oczyszczenia się narodów świata od żywiołów obcych. Ale tego samego dnia (14 sierpnia r. b.) bratni organ „Naszego Przeglądu" — krakowski „Nowy Dziennik" piórem rabina O. Thona (który jest także głównym współpracownikiem „Naszego Przeglądu") tak pisze: „I zdawało się, że zdołamy utrzymać się na tej linji i w ten sposób uzyskać najpełniejszą pewność, że powstanie czysto-żydowska, że tak powiem — oryginalnie żydowska Palestyna, a unikniemy będzie na zawsze wszelkie niebezpieczeństwo powstania jakiejś pstrokatej mozaiki różnych typów golusowych, które potrzebować będą całych generacyj do ostatecznego wytworzenia prawdziwie żydowskiego i jednolitego typu".

Zatem, jak to naocznie widzimy, dla innych narodów — pomieszanie ras, a dla żydowskiego — „typ czysty" nawet w granicach żydostwa — „prawdziwie żydowski i jednolity"! W tem, tak jaskrawem przeciwstawieniu z całą wyrazistością występuje megalomanja żydów, którzy mają siebie za „naród panów", uprawnionych do przestrzegania u siebie czystości rasowej, podczas gdy dla bydła narodów innych dobra jest mierzwa mieszanki rasowej. Wobec tego zrozumiały jest ton, w jakim zaczyna się jeden z listów praskich „Nowego Dziennika, który pisze: „Rząd czechosłowacki widzi się zaszczyconym tem, że XVIII kongres sjonistyczny zwołany został do Pragi". Czegoś podobnego nie napisałby nawet Anglik o zjeździe Anglików w Honolulu. Żydom w ich megalomanji brak już nawet najprostszej ludzkiej przyzwoitości...

VII KONGRES NAUK HISTORYCZNYCH

OTWARCIE

SIÓDMY kongres międzynarodowy nauk historycznych otwarł uroczyście swe obrady w gmachu Politechniki Warszawskiej. Nie miejsce tu na opis przemówień powitalnych, które zginęły całkowicie pod stropem nieakustycznego *hall*'u Politechniki i które przeto słyszeli jedynie ci, co, zostawszy w domu, nastawili radjo. Zanotujemy jedynie polyglotyczną mowę inauguracyjną prof. Dembińskiego, wypowiedzianą z polską godnością i francuską swadą i niezmiernie ciekawe, głębokie przemówienie J. E. ks. biskupa Godlewskiego, delegata Stolicy Apostolskiej, przemówienie opracowane niezwykle starannie, które, miejmy nadzieję, wyda czcigodny Autor drukiem.

Po długiem i błahem, bardzo złym akcentem francuskim wypowiedzianem (raczej odczytanem) przemówieniu p. Jędrzejewicza, oraz niemal niedosłyszalnej mowie znakomitego uczonego norweskiego, prof. Kohta, nastąpiły referaty: prof. Karol Diehl z Sorbony mówił o „aktualnych zagadnieniach historji bizantyjskiej". Wybitny, niemłody już uczony wskazuje na konieczność studjów nad końcowem dwuchsetleciem Bizancjum, nad instytucjami Cesarstwa, historją obyczajowości, stosunkami zagranicznemi, wreszcie nad przyczynami upadku.

WYKŁAD PROF. M. JORGI

Następny wykład, prof. Mikołaja Jorgi—zapoznał słuchaczy z „pochodzeniem i rozwojem idei narodowej, zwłaszcza na południo-wschodzie Europy". Tezy uczonego i polityka rumuńskiego są następujące: Nie należy szukać powstania idei narodowej zbyt daleko w czasie. Do jej powstania nie wystarcza istnienie państwa, wspólnego języka, działalności polityki, ambicji Kościoła, ani nawet groźby najazdu. Niezbędne są pewne „*imponderabilia*": kultu przeszłości, trwałego wpływu literatury, a przedewszystkiem — woli bytu narodowego („*la volonté d'être national*"). Wszystkie te warunki spotyka się dość późno.

Rasa nie zawsze stoi u kolebki narodu, lecz raczej jest jego wytworem. Bułgarzy np. stali się Słowianami, język jest często przypadkową koniecznością warunków zewnętrznych. Państwo w czasach kształtowania się narodów (w szczególności chodzi o bałkańskie) jest albo hordą koczowniczą, albo naśladownictwem Cesarstwa Bizantyjskiego. Polityka ma na celu łup—zdobycz natychmiastową, zyski chwilowe; nie ma celu stałego, o ile nie jest narzucony przez warunki geograficzne. Kościół ma tendencje uniwersalistyczne.

Różniczkowanie pochodzi nie z dążeń świadomych, a z niemożności lub trudności porozumienia się. Wojny dyktowane są niemal wyłącznie potrzebą dużych terytorjów pastewnych i rolniczych, nie zaś poczuciem konfliktów duchowych. Przedewszystkiem zaś niema w o l i b y t u n a r o d o w e g o. Stąd łatwe przyjmowanie się koncepcyj uniwersalistycznych, jak cara Symeona Bułgarskiego lub Duszana Serbskiego.

Idea narodowa nie jest więc rezultatem powolnego rozwoju myśli, lecz wypływa przedewszystkiem z niepokonalnych ograniczeń geograficznych. Rodzi się ona nie wśród klas wyższych, oświeconych, lecz wypływa z oporu i stałości mas, z ich woli trwania, niezastąpionej przez wyższe ambicje. Aby się unarodowić, trzeba się nieco zbarbaryzować—zakończył swój referat prof. Jorga.

Niepodobna uniknąć zaznaczenia, że powyższe, bardzo zresztą przenikliwe, uwagi rumuńskiego uczonego, słuszne są jedynie w odniesieniu do krajów bałkańskich. Rozwój poczcia narodowego, w Polsce naprzykład, szedł innemi zgoła drogami. Pewnym brakiem rozważań prof. Jorgi było również, naszem zdaniem, niedostateczne sprecyzowanie rozróżnienia dwóch pojęć: idei narodowej i poczucia narodowego.

WYKŁAD PROF. ST. KUTRZEBY

Trzeci mówca, prof. St. Kutrzeba z Krakowa mówił o „zasadach autorytetu i wolności w dziejach państw europejskich od epoki średniowiecza aż do okresu współczesnego.“ Prelegent zajął się kwestją procesów rozwojowych Europy i wyróżnił z pośród nich dwa, interesujące historyka ustroju. Pierwszym jest ustawiczna, choć nierówna w tempie i nasileniu oscylacja między pierwiastkiem autorytetu a pierwiastkiem wolności, drugim, pewien, bliżej nieokreślony, postęp w linji prostej. Mówca podkreślił słusznie, że nie są to bynajmniej jakieś prawa rozwojowe, podobne do praw przyrodniczych, gdyż historja ducha ludzkiego nie zna takiego rodzaju praw, a „ustrój państwa jest owocem tego właśnie ducha (*esprit*)“ Już to, że znamy wyjątki w postaci rozwoju Anglji i Polski, przekonywa, iż mamy do czynienia nie z prawem, a jedynie z tendencją ewolucyjną.

Oscylacje rozwoju dziejowego przebiegają naprzemian w dwu kierunkach: 1) ustrojów z przewagą czynnika władzy państwowej, 2) ustrojów, zapewniających wolność czynnikom społecznym i ich uczestnictwo we władzy. Do pierwszego systemu rządów należą ustroje monarchji absolutnej, dyktatury jednostki lub grupy arystokracji. Typ przeciwny reprezentują ustroje demokracji bezpośredniej i pośredniej. W dziejach Europy widzimy oba te typy: do pierwszego zalicza prof. Kutrzeba klany pod władzą wodza (typ 1), po nim drogą oscylacji następuje ustrój klanowy pod kierownictwem rady; (typ 2); następnie przychodzi tą samą drogą epoka monarchji absolutnej o charakterze patrymonjalnym (Karolingów, Piastów, Arpadów), (typ 1), dalej — monarchji feodalnej, opartej na przywilejach i zgromadzeniach stanów (t. 2). W wieku XV i XVI wraca monarchja absolutna, przeradzająca się w oświecony absolutyzm, a nawet w państwo policyjne (typ 1; tu właśnie wyjątkiem jest Anglja i Polska). Następne wahnięcie prowadzi do państwa konstytucyjnego z „prawami człowieka“, przyczem proces ten rozciąga się na cały wiek XIX (typ 2). Po wojnie, dość niespodziewanie, wraca typ pierwszy w różnych rodzajach dyktatur, lecz, jak dotąd, nie stał się powszechnym.

Z tych faktów wyciąga prof. Kutrzeba wniosek, że mimo ciągłych nawrotów, odbywa się w Europie proces, zwany postępem. Przez oscylacje świat nie wraca do form identycznych, a jedynie do powrotnych. Prelegent sądzi, że każdorazowe formy ustrojowe stają się „bardziej rozwinięte, doskonalsze, pełniejsze.“

Ta część wywodów prof. Kutrzeby wydaje się wątpliwa. Nikt nie zaprzeczy pewnej prawidłowości zmian historycznych, lecz czy przedstawiają one linję rozwojową? Czy ewolucja nie przeplata się (w obu typach) z inwolucją? W dodatku samo pojęcie „postępu“ zawiera w sobie pewien element, niezależny od opisu faktów, mianowicie zagadnienie wartości. Trzeba ustalić, co się uważa za wartości dodatnie lub ujemne i dopiero na tle takich ocen można mówić o „postępie“ lub cofaniu się. Autor nie zapuścił się w rozważania na ten temat, nawet nie zajął się udowodnieniem przy pomocy faktów, że ustroje, niezależnie od ich wartości, przybierają formy bardziej skomplikowane. Była to niezaprzeczenie luka referatu, to też spodziewać się należy, że znakomity polski uczony zajmie się obszerniej omawianem zagadnieniem i udostępni nam wyniki swych studjów na ten temat.

Silniejszy staje się prof. Kutrzeba, gdy z gruntu historjozofji powraca na grunt własnej specjalności, mianowicie historji ustroju. Omawia on zalety i wady obu typów ustrojowych i bada, w jaki sposób przeżywają się kolejno. Nie wystarczy — mówił — tłumaczyć te przejścia wiecznem niezadowoleniem umysłu ludzkiego. Przerost tendencyj autorytetu, korzystnych dla siły, bogactwa i ładu państwowego, prowadzi do arbitralności czynników, sprawujących władzę, zabija inicjatywę i wyrobienie społeczne ludności, niezbędne choćby w razie wojny; przerost tendencyj ku wolności częstokroć prowadzi do anarchji, walki klas, rujnuje budżety i osłabia siłę obronną. Tylko wysoki poziom umysłowy i obywatelski umożliwia dobre funkcjonowanie ustroju wolności.

Oscylacje przebiegają bądź łagodnie, ewolucyjnie, bądź rewolucyjnie, gwałtownie. Im większa jest amplituda odchylenia w jednym kierunku, tem większe jest, zazwyczaj, kolejne odchylenie w przeciwnym.

Żałować należy, iż autor referatu nie zanalizował prób uzgodnienia omawianych tendencyj, których przykładem jest choćby guizotowski system monarchji konstytucyjnej, dziś mocno zdyskredytowany, jako rozwiązanie ekletyczne i sztuczne. Omówienie wybitnych teoryj i prób praktycznych w tym czy w innym kierunku uzupełniłoby i uwypukliło treść ciekawego i starannie opracowanego referatu.

Na tem wykłady plenarne zakończono.

* * *

W poniedziałek 21 sierpnia rozpoczęto pracę na posiedzeniach sekcyjnych.

W ciągu dwóch pierwszych dni Kongresu obradowało 16 sekcyj.

SEKCJA HISTORJI RELIGJI

Na sekcji historji religji wypowiedziano szereg referatów z zakresu religij starożytnych. A. Lods (Paryż) omawiał zagadnienie genezy moteizmu żydowskiego i przeprowadzał tezę, że moteizm nie jest w stosunku do religij politeistycznych ewolucją, lecz rewolucją. Po referacie prof. Tadeusza Zielińskiego wygłosił referat A. Pincherle, profesor historji chrystjanizmu na uniwersytecie w Rzymie, o stosunku Imperjum Rzymskiego do chrześcjaństwa. Referat ten, w którym autor przeciwstawia się tradycyjnym poglądom na ten temat,

wywołał dyskusję ze strony prof. Czarnowskiego, Barbagallo (Neapol) i Ussani, w której zarzucano autorowi jednostronność.

SEKCJA HISTORJI ŻYDÓW

W sekcji historji żydów obradowano nad referatami A. Halévy'ego z Bukaresztu i M. Bałabana. Zapowiedziany referat Sz. Dubnowa nie odbył się z powodu nieobecności prelegenta. Tematem referatu Halévy'ego było zagadnienie wpływu środowisk żydowskich w Polsce na rozwój judaizmu w Rumunji. Ten referat wywołał bardzo interesującą dyskusję na temat i odwrotnego wpływu, t. zn. żydów rumuńskich na żydostwo w Polsce. Prof. Bałaban, wysuwając te zagadnienia, wskazał mianowicie na sprawę Sabataja Cwi i Franka. Referent potwierdził całkowicie uwagę prof. Bałabana, dodając ponadto, że w każdym okresie historji żydów mówić można o wzajemnem oddziaływaniu wszystkich środowisk żydowskich na siebie.

M. K.

NAUKA I LITERATURA

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

W najbliższym zeszycie „Myśli Narodowej" ukaże się obszerny artykuł p. Michała Pawlikowskiego, w związku z odnowioną ostatnio dyskusją na temat rzekomego otrucia Adama Mickiewicza.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich w Poznaniu wydaną została książka Włodzimierza Bielskiego pod tytułem „Oto Prusy", Karty z Księgi Niedoli Ludności Polskiej w Prusach Wschodnich. Na okładce książki wyobrażona jest mapa tych obszarów dawnej Polski, których Traktat Wersalski nie przyznał Polsce, a sfałszowanem głosowaniem plebiscytu przysądzone zostały Niemcom. Część Prus Wschodnich, zamieszkała przez rolniczą ludność polską, to regencja olsztyńska, powiat lęborski, południowa część gołdapskiego i oleckiego z regencji gąbińskiej, rastemborski z regencji królewieckiej, oraz sztumski, suski i kwidzyński z regencji kwidzyńskiej, zaś część Prus Wschodnich litewska przesiąknięta jest ludnością polską. Autor wykazuje, jak cały misterny system prawodawstwa i praktyk administracyjnych zmierza przedewszystkiem do sproletaryzowania polskich rolników i poddania ich w całkowitą zależność gospodarczą od Niemców. Urząd kulturalny (*Kulturamt*), na podstawie wydanej już po wojnie, 11 sierpnia 1919 r. ustawy o opiece nad gospodarstwami małorolnemi, odmawia Polakom pozwolenia na kupno, sprzedaż czy parcelację gruntu. Urząd ten wyjednywa rolnikom długoterminowe pożyczki, o ile jednak ci zaangażowali się w najmniejszym stopniu w ruchu polskim, to jest zamówili polskie pismo, wstąpili do polskiej organizacji, nie mówiąc już o głosowaniu na polską listę lub posyłaniu dzieci do szkoły polskiej, natychmiast taki nieostrożny otrzymuje wymówienie przedterminowe kredytu, następuje licytacja i ruina. Rząd pruski i Rzeszy kosztem setek miljonów forsuje kolonizację ziemi wyłącznie między Niemców, a w tem rygorystycznemi środkami dopomaga polityka banków tudzież różnych narodowych instytucyj i organizacyj niemieckich, a także i duchowieństwa niemieckiego. Szykany władz za to, że ktoś w spisach ludnościowych podała obok języka niemieckiego polski, albo że dziecko brało udział w lekcjach śpiewu polskiego, traktowane są metodycznie. Cofanie prawa pobierania rent i emerytur, zohydzanie Polski przez podręczniki szkolne i prasę, wmawianie w czytelników, że przyznawanie się do narodowości polskiej jest równoznaczne ze zdradą stanu, prześladowanie prasy polskiej więzieniem redaktorów, konfiskatami i grzywnami, uprawianie bojkotu pism polskich przez pocztę i listonoszów, systematyczne prowokacje, rewizje i wyroki sądów, wołające o pomstę do nieba, to obraz życia Polaków w odwiecznych polskich dzielnicach. Największy ucisk i terror panuje na Mazowszu Pruskiem. Jest ono ujęte w żelazne karby akcji germanizacyjnej, której głównemi czynnikami są: policja, duchowieństwo i nauczycielstwo niemieckie. W stosunku do niemieckiego duchowieństwa Mazury zobojętnieli, kościoły i zbory pustoszeją, a ludność szuka zaspokojenia swych potrzeb religijnych w sektach. O napadach drabów niemieckich na domy polskich rolników i warsztaty rzemieślników, niszczeniu dobytku i bezkarności sprawców możnaby tomy pisać. Autor książki „Oto Prusy" cytuje obfitą kronikę skandalicznych faktów z tego zakresu. (A. W.)

*

Tom wierszy J. Sztaudyngera „Ludzie" (nakł. Drukarni Mieszczańskiej w Poznaniu) łączy się niejednym szczegółem z wydaną nieco przedtem „Rzezią na Parnasie". W obu książkach jest mowa o ludziach współczesnych, jeszcze żyjących, przeważnie o literatach i artystach; „wiersz dydaktyczny" o Piłsudskim może tylko przypadkiem zabłąkał się w to towarzystwo. Nie jedyny to wiersz, pod którego tytułem figuruje nazwa określająca jego rodzaj literacki. Irenie Solskiej poświęcił poeta „komplement strzelisty", a *ex re* Garczyńskiego palnął równie siarczystą inwektywę na Mickiewicza. Temperament głównem jest tych utworów znamieniem, rzec można: ich treścią, bo poza wyładowaniem afektu przeważnie treść utworów ogranicza się już tylko do wielce nieraz efektownych przenośni i omówień. Słusznie na czele zbiorku umieścił autor „Balladę o Stanisławie Wysockiej" — utwór to stanowczo najlepszy, uderzający trafnością i mocą. W „Marszu żałobnym" — jedynym utworze, gdzie poeta zajmuje się wyłącznie sobą — mamy dowody, że Sztaudynger jest z powołania lirykiem i w dziedzinie czysto lirycznej dałby z siebie więcej. Ale już to taki los czy gust czy bzik wielu wrodzonych liryków, od Horacego począwszy, że próbują niekiedy mieszać żółć do lazurów i bawią się w archilochijskie epody. Niektóre z „komplementów strzelistych" są świadectwem głębszej wdzięczności i przypominają czytelnikowi, jakie były dzieje twórczości Sztandyngera: ogrzał ją sercem Rostworowski, uskrzydlił Vlastimil Hoffman, roześpiewił Zegadłowicz. Dziś, gdy w życie poety — jak sam mówi — „szturm wali i wichura", szumią mu pióra w locie... Prawda, że szumią... Młodość musi się wyszumieć. (J. B.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Armando Palacio Valdès, poważny, ceniony i bardzo poczytny autor hiszpański, ogłosił drukiem dzieło, które wywołało liczne głosy krytyków, wielce pochlebne, z drugiej jednak strony dało niektórym publicystom powód do polemik. Chodzi mianowicie o zagadnienie, które autor porusza w dziele i umieszcza w tytule „*El Gobierno de las mujeres*" (Rządy kobiece) Otóż dzieło to jest właściwie zbiorem odpowiednio ujętych życiorysów dziesięciu kobiet, postaci historycznych, które stały u steru rządów. Słowem, jest to jakby szkic historyczny polityki kobiecej. Autor z naciskiem uzasadnia tezę, że kobieta ma właśnie również w życiu politycznem pewną specjalną misję do spełnienia. Dusza kobieca ma pewne szczególniejsze cechy, bardzo cenne, jak poczucie sprawiedliwości, zamiłowanie porządku i zmysł ekonomiczny, litość, uczucie i subtelność moralną, zaparcie się i wytrwałość. Poszczególne charakterystyki w książce stanowią same w sobie wybitne, napisane z maestrją dzieło sztuki. Słusznie można powiedzieć, że są to obrazy, malowane przez znakomitego portrecistę, nie zaś banalne fotografje. Z tej też raczej strony należy podchodzić do książki Palacio Valdesa, nie zaś traktować ją z punktu widzenia politycznego. (F. B.)

*

W okresie tak modnych życiorysów mniej lub więcej znakomitych ludzi, ukazała się wśród powodzi książek, nieraz nawet lichych, niejedna naprawdę godna uwagi i głębszego przestudjowania. Do rzędu tych książek o bardzo doniosłej wartości należy dzieło „*Vida y desventuras de Miguel de Cervantes*" (Życie i niedole Michała Cervantesa), którego autorem jest Mariano Tomàs, jak się okazuje doskonały biograf i literat. Autor z całym aparatem erudycji historycznej wydobywa z mroków na światło dzienne nieznane dotąd szczegóły z życia Cervantesa, tego prawdziwie genjalnego mistrza hiszpańskiej literatury. (F. B.)

*

„*El Quijote, su importancia y ediciones*" („Don Kichot, jego znaczenie i poszczególne wydania"), książka, którą wydał księgarz artysta, a jednocześnie znany bibljofil Francisco Vindel, jest owocem długotrwałych studjów i badań cervantologicznych. Przesuwa się na jej kartach jakby wspaniały, trjumfalny pochód tego nieśmiertelnego dzieła poprzez wszystkie okresy, od chwili jego napisania aż do naszych dni, i poprzez wszystkie kraje, w których istnieją choć słabe zaczątki cywilizacji i kultury. Książka jednocześnie zawiera wspaniałe odbitki okładek ciekawszych wydań „Don Kichota" (F. B.)

OFENSYWA

SAMOBÓJSTWO CHWILOWYJA

Kiedy się miało lat dwadzieścia kilka, do ulubionej lektury należały dzieje walk wyzwoleńczych rozmaitych mniejszych lub większych, w niewoli tkwiących narodów. Najpierw tedy wszystko, co się tyczyło *„Italia fara da se“*, poczem głównie dwie równe sympatyczne, a całkiem do siebie niepodobne nacje, to jest Czesi i Irlandczycy. Z czasem zaczęło się kolekcjonować wszystko, co gdzie kto kiedy o tych narodach napisał. Poczem weszło się w korespondencje z działaczami, a potem jazdy Pragi i niedługi zresztą pobyt w Londynie, poświęcony głównie wejściu w kontakt z kilku bojownikami i działaczami Erynu, którzy mieli swoją siedzibę przy *Adelphi-Terrace*. Irlandzkiej pasji patronował ś. p. prof. A. Parczewski, który dzięki swoim pracom o początkach chrześcijaństwa w ziemi św. Patryka został nawet honorowym druidem, o czem zresztą zupełnie zapomniano w jego nekrologach. Owocami zainteresowań i rozmiłowań w tych dwu narodach, dobijających się ciężko niezawisłości po kilkuset latach niewoli, bywały liczne prace, studja, szkice, *essay*'e rozsiane po tygodnikach („Głos“, „Świat“, „Życie“ „Tygodnik Ilustrowany“) i w pismach codziennych (wstyd dziś przyznać się których), a nadto odczyty tajne, wygłaszane często ze ś. p. Brzozowskim po rozmaitych prywatnych mieszkaniach w Warszawie, w Łodzi, w Zakopanem i w innych mieścinach. Raz po raz to o Czechach to o Irlandczykach. Honorarja bywały skromne (15 — 25 rubli), ale satysfakcja moralna duża: krzepienie serc, masowanie karków, wykazywanie tego, że inne narody więcej, ciężej i dłużej cierpiały niewolę, a nie tracą nadziei.

Po latach, po omal trzydziestu i Czesi i Irlandczycy doczekali się wreszcie niezawisłości, Czesi takiej, na jaką w pełni zasłużyli, a Irlandczycy też takiej, jakoże są szczepem bardzo narowistym, trudnym w cuglach, kłótliwym, indywidualistycznym, no i nieco za dużo spożywają alkoholu co też ujemnie wpływa na konsolidację po długim okresie niewoli.

Mając takie umiłowania do ludów wyzwalających się, nie spuszczało się też oka i z jednego jeszcze szczepu słowiańskiego, cyfrowo cztery czy pięć razy większego od Czechów, a przeszło dziesięć razy liczniejszego od Irlandczyków, przyczem gatunku ludzkiego, wyjątkowo utalentowanego, dynamicznego i prężnego, od którego atoli normalnego Polaka stale musiały odstręczać: odśrodkowe ich dążeniach na ziemiach polskich oraz patronat Berlina. Kiedy Polska nastała, a rządząca od początku koterja, gardząc zachodniemi dzielnicami: Pomorzem (Haller), Górnym Slązkiem (Korfantego), Wielkopolską (Dmowski, Trąmpczyński, Seyda), „musowo“ chciała odłupywać od Rosji Ukrainę, zabierając się do tej akcji ze zwietrzałemi, wyświechtanemi doktrynami i „racjami stanu“, wyciągając z knajpy tego biedaka Petlurę i pasując pijaczynę na hetmana i na „geroja“, wszystko, co się tyczyło i wiązało ze sprawą ukraińską, mogło obrzydnąć człowiekowi z kretesem. Przydać tu trzeba jeszcze i ten obłędny, chory apetyt niektórych rusinów na oderwanie od Polski jej ziem, dalej eksperymenty różnych naszych wojewodów i para-polityków, te zygzaki niefortunne to z cukrem, to z batem, potem ten znów szał terrorystyczny, którego się Ukraińcy nauczyli i który z zapałem kopjowali... Najsympatyczniejsza nawet nacja, ale tak się sprawująca, człapiąca wilczemi kłami i odrazu infekowana megalomanją prześladowczą, musiała wreszcie nawet sympatykowi utajonemu jednak do cna obrzydnąć.

Ale lud został, lud mnożny, zdrowy, inteligentny. Trzeba przyznać, że w chwili obecnego dostaje od losu bolesne cięgi. Wszyscy ich opuścili i wszyscy wypierają się protegowania ich ambicyj państwotwórczych. I ten Rosenberg i ten Hugenberg zamiast pomódz, oddali im niedźwiedzią przysługę. Teraz już wszystkie cztery państwa sąsiadujące z sobą, a mające mniejszości irredencko-ukraińskie, słusznie będą zgodnie i czujnie pilnowały, by Ukraińcom rogi nie za szybko nie odrosły. W każdym jednak razie u nas, na tem terytorjum, gdzie mieszkają, wiedzie się nawet ich... separetystom lepiej, niż naszym tamtejszym patrjotom i autochtonom. Nawet o „pacyfikacji“ mogli już chyba zapomnieć, skoro władze administracyjne traktują ich odtąd raczej w rękawiczkach. Swoich pism perjodycznych mają 87, a i z pijawkami żydowskiemi wolno im bezceremonjalniej dawać sobie rady, jak tym liszeńcom Endekom...

Natomiast po drugiej stronie granicy, w Sowietech prześladowanie, represje, terror. Zapowiadało się kiedyś ślicznie: „samostanowienie aż do oderwania“. To oderwanie w praktyce okazało się pojęciem oderwanem, abstrakcyjnem. Najpierw omal namawiali ich, zmuszali, aby zostali Ukraińcami, narzucali im język w szkołach i ciskali się w pasji, że ukrainizacja powoli idzie. A kiedy zaczęła iść znów za prędko i za głęboko, nagle zwrot, zmiana kursu, hece, dymisje, procesy, „rewizor z Petersburga“ (Postyszew) i G. P. U na scenę.

Ofiarą zmiany i nowej „linji generalnej“ padł poeta Mikołaj Chwilowyj.

W raju Mar-xoskim nie pierwszy to samobójca bo, już przed nim, Majakowskij, Jesienin. A wogóle życie literatów w obróżkach, odkomenderowywanych to tu, to tam, karconych, obrzezywanych — nie do pozazdroszczenia. Chwilowyj wziął zanadto serjo i szczerze „samostijność“ Ukrainy w Republice Rad, tak jak to pojęli z pośród innych działaczy, dziś uwięziony Szumskij, lub dziś już nieżyjący b. komisarz oświaty, stary 60 letni bolszewik... też samobójca: Skrypnik. I głosił sobie Chwilowyj swobodnie hasła: tyłem do Moskwy, licem ku Europie i wogóle *lux ex Occidente*. Ale podczas gdy lwowscy separatyści, (ciągle z Polski niezadowoleni) swobodnie sobie mogą wykrzykiwać: *Heil Lenin! Moskwa Mnohaja Lita!* i ciągotami do Kremla infekować całe zastępy młodych generacyj rusińskich, to do biednego Chwilowyja, za jego ostatnie „Myśli przeciwrządowe“, wzięto się brutalnie i z dzikiemi szykanami. Nie pomogły biednemu poecie kajania się, i odwoływania i skrucha. Zaczęto mu deptać po piętach i wreszcie zdecydowano jako „selkora“ wysłać gdzieś w oddalone krainy, może do „Tadżikistanu“? (jest taki). Wolał się zrzec tych emocyj i w przystępie znużenia psychicznego i rozpaczy odebrał sobie życie...

Samobójstwo tego poety mogło i musiało wzruszyć także publicystę, co dawniej niedolami i cierpieniami narodowych bojowników czeskich i irlandzkich starał się wzruszyć czytelników czy słuchaczów. Ale wyłanianie się Ukrainy na horyzontach politycznych to nie nasza specjalność, ni cel, ni program, ni marzenie. Ot, poprostu, chwila ludzkiej czysto litości, nie dla polityka, ale dla utalentowanego pieśniarza...

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Elitarno-orderowe pomysły p. Sławka, w „cnocie wojskowej“ widzącego uzasadnienia praw wyborczych do Izby wyższej, skłaniają do snucia konsekwencyj tej idei... Czy nie naturalne np. byłoby, żeby w wyborach do Izby niższej pozbawić głosu przedstawicieli tej grupy ludności, co w czasie wojny, w szczególny sposób, uchylała się od pełnienia powinności żołnierskiej? Historja dostarcza pod tym względem interesujących informacyj (W. Sobieski: „Dzieje Polski“, tom III, str. 232—233): w sierpniu roku 1920, w miesiącu bitwy pod Warszawą, pośród „zbiegłych do Śląska Górnego, a następnie wydanych władzom polskim, było: dezerterów 202, w tem żydów 193, uchylających się od poboru wojskowego 411, w tem żydów 395“...

*

Nie wojskowi wszakże, ale działacze konspiracyjni z okresu niewoli (kawalerowie „Krzyża Niepodległości“ bez mieczów) stanowić mają główną część składu „elity“, której p. Sławek powierzyć pragnie decyzję o dalszych losach Państwa. Osobliwe.. Czyżby prezes B.B.W.R. istotnie był zdania, że czasy dzisiejsze tak łudząco przypominają tamte dawne, że stosunki polityczne w Polsce obecnej takich samych właśnie wymagają umiejętności i talentów?

*

Organ Legjonu Młodych, „Państwo Pracy“ (bezrobocia?) użala się, że „wychowanie państwowe“ w Polsce dzisiejszej natrafia „na przemożny opór rodziny“. Istotnie, położenie jest b. kłopotliwe. Najlepszem wyjściem byłoby prawdopodobnie zniesienie rodziny, a wprowadzenie takiego układu stosunków, w którym przynajmniej ojciec stałby się osobą nieznaną i, przez to samo, nie zgłaszającą żadnych pretensyj, jeżeli chodzi o kierunek edukacji potomstwa.

Takie syny byłyby dla „wychowania państwowego“ materjałem bez porównania podatniejszym.

*

Żydowska Agencja Telegr. donosi, że w Bagdadzie odbył się olbrzymi pochód, połączony z demonstracjami ludności tubylczej, pod hasłem usunięcia urzędników żydów i zastąpienie ich krajowcami. Pochód nie był zakazany przez policję, manifestanci nie spotkali się z żadnemi represjami. Szczęśliwy, swobodny Irak...

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM